CZWARTEK Nr 53 85-05-02 Cena 5 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

## OTO JEST DRUKARNIA

SKRZYŻOWANIE DRÓG CYWILIZACJI

OSTOJA KULTURY I SZTUKI

PRZED NISZCZĄCYM DZIAŁANIEM CZASU

ZBROJOWNIA NIEUSTRASZONEJ PRAWDY

PRZECIWKO KŁAMSTWU I ZACOFANIU

ROZGŁOŚNIA NAUKI I MYŚLI

STĄD SIĘ ZA MORZA ROZCHODZI SŁOWO

TŁOCZONY DOKUMENT PO WSZE WIEKI

BY NIE ZAGINĄĆ NA FALACH DŹWIĘKU

PRZYJACIELU

PRZEBYWASZ NA GRUNCIE UŚWIĘCONYM

TO JEST BOWIEM DRUKARNIA

*Taki oto, nieco patetyczny tekst wita wchodzących do drukarni, w której powstaje ponad połowa używanych przez* Was *podręczników.*

*Na stronach 4-5 przedstawiamy reportaż z bydgoskich Zakładów Graficznych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych,*

## Autobus na kolumnach

**WROCŁAW (PAP).** Istnieje wiele rozwiązań tzw. niezależnego zawieszenia kół autobusów. Autorami nowego rozwiązania (o prostej konstrukcji i przede wszystkim lekkiego) są pracownicy Politechniki Wrocławskiej. Nowa konstrukcja zawieszenia sprawia, że autobus jest bardziej stateczny niż dotychczas. Pomysł polega na „zawieszeniu" kół na długich pionowych kolumnach. Do kolumn tych zamocowane są osie kół, a z drugiej strony na nich opiera się samonośne nadwozie autobusu. Interesujące jest, że z kolumnami połączona jest nie tylko podłoga, ale i dach autobusu (biegną one od podłogi aż po dach). Elementami sprężystymi w tym zawieszeniu mogą być zarówno sprężyny śrubowe, jak i resory. W sumie jest to rozwiązanie dość niecodzienne, ale — być może - bardzo skuteczne.

## Wielka bitwa o ryby i foki

patrz str. 4–5

## Człowiek, który miał cztery serca...

**USA (PAI).** 32-letni pacjent kliniki św. Marka w Tuscon (stan Arizona) przeżył już trzy udane zabiegi transplantacji serca. Jest jedynym jak dotąd chorym, który zawdzięcza życie czwartemu sercu. Dokładne specjalistyczne badania wykazały, że wada wrodzona jego „macierzystego" organu jest tak poważna, iż jego życie zawisło na włosku. W wyniku-pierwszej operacji wszczepiono mu sztuczne serce „Jarvik 7" skonstruowane przez naukowców z Uniwersytetu w Utah. Niestety, pracowało ono zaledwie 11 godzin. Pacjent trafił ponownie na stół operacyjny. Otrzymał aparat innego typu. Jednocześnie lekarze nasilili poszukiwania dawcy tego narządu, rzecz zrozumiała, leżącego już na łożu śmierci. Znalazło się odpowiednie, naturalne serce. Wykonano trzeci zabieg transplantacyjny. Zakończył się on pomyślnie i zdaniem lekarzy z Tuscon pacjent czuje się coraz lepiej.

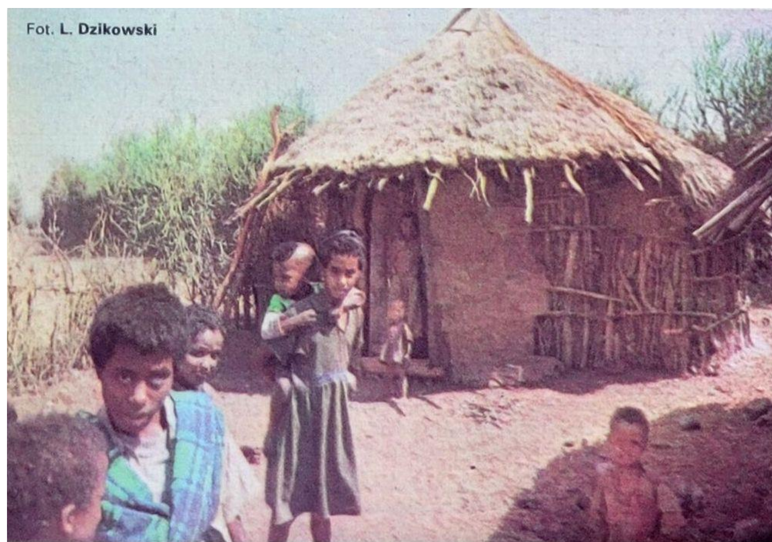
## Biada fałszerzom!

**WŁOCHY (PAP).** W Wenecji, tym wspaniałym centrum sztuki, zaprezentowano w zakładach firmy Olivetti rewelacyjne, zdaniem fachowców, urządzenie do badania dzieł sztuki. Aparat ten pozwala ponoć ustalić, i to prawie natychmiast, wszystkie poszczególne fazy powstawania dzieła, późniejsze dokonane w nim zmiany, a także wszelkie fałszerstwa. Urządzenie nazwano „Reflektoskop". Jest sterowane przez komputer, a wykorzystuje się w nim m. in. promienie podczerwone.

## Bez elektroniki ani rusz

**RFN (PAI).** W Dortmundzie blisko 160 producentów przedstawiło najnowsze wyroby z branży elektronicznej. Największym powodzeniem cieszył się elektroniczny kamerton, który z powodzeniem mieści się w portfelu. Stroi on ponoć idealnie dźwięk „a", gdyż jego zakres częstotliwości waha się od 440 do 449 Hz. Uznaniem również cieszył się elektroniczny wykrywacz wody. Sygnalizuje on pojawienie się wody, co może być istotne szczególnie na terenach depresyjnych lub obszarach, gdzie często zdarzają się powodzie.

Jak można się domyślić, najwięcej miejsca zajmowała ekspozycja domowych komputerów. Najtańszy, prosty model oferowano już za 150 marek, najdroższy oszacowano na ponad 15 tys. marek. Pojawiły się również zestawy do samodzielnego zmontowania. Średniej klasy urządzenie zbudować można już za 400 marek.



Fot. L. Dzikowski

**Jeżeli Ty, Twoja klasa, Twoja drużyna chcielibyście wzbogacić fundusz pomocy dla Etiopii, to wpłat dokonujcie na konto nr 1153-1717 XV O/M NBP W-wa z dopiskiem „Pomoc".**

## DIABELSKIE KONSZACHTY

**(CAF).** Bagienne dorzecze Biebrzy i Narwi, a także puszczańskie tereny Kurpiowszczyzny, według podań ludowych od najdawniejszych czasów były siedliskiem różnego rodzaju diabłów, demonów, topielic, straszydeł i wilkołaków. Któż więc bardziej od redakcji tygodnika „Kontakty" w Łomży był powołany do utworzenia jedynego w Polsce pełnego grozy muzeum diabłów, straszydeł i niesamowitości? Mieści się ono w budynku redakcji i wszystkim chętnym, lubiącym mocne przeżycia udostępnia swoje eksponaty, a to: rzeźby, obrazy, figurki, kukły, akcesoria szamańskie i przedmioty sztuki obrzędowej - wszystkie oczywiście tajemnicze i tajemne. Nazwiska ofiarodawców tych wspaniałości, jak przystało na „współpracę" z siłami nieczystymi, wpisywane są do specjalnej oprawionej w skórę jagnięcia księgi, oni sami zaś otrzymują „diabelskie" podziękowanie (z uwzględnieniem dni odpustu od piekielnych ogni) za przekazane dary.

Fot. CAF






# KRONIKA CZTERDZIESTOLECIA

40 rocznica wyzwolenia naszej Ojczyzny spod okupacji hitlerowskiej stała się okazją do podjęcia i zrealizowania przez chorągiew ostrołęcką cennej inicjatywy. Została ona wprowadzona w życie Rozkazem Specjalnym Komendantki Chorągwi ZHP w Ostrołęce, dh. hm. Teresy Horyszewskiej. Przez 43 hufce przejdzie sztafeta „Kronika 40-lecia". Od początku tego roku każdy hufiec uroczyście otrzymuje i przekazuje kronikę bogatszą o nowy wpis.

Harcerze i instruktorzy, przygotowując się do zapełnienia kart kroniki informacjami o historii i osiągnięciach na swym terenie oraz o historii harcerstwa, poznają w ten sposób swoje miejscowości i ludzi dla niej zasłużonych, przeprowadzają zwiady środowiskowe, by dowiedzieć się, co zrobiono przez te 40 lat i co mogliby sami zrobić dla swych miejscowości, dla społeczności w nich żyjących.

Dużą wagę przywiązuje się do momentu przekazywania sobie przez hufce tejże kroniki. Towarzyszą temu różne imprezy harcerskie, pozwalające na wzajemne poznanie osiągnięć 40-lecia, na przyjemne spędzenie czasu w harcerskiej atmosferze i poznanie się kręgów harcerskich i instruktorskich z różnych hufców.

W marcu br. „Kronika 40-lecia" dotarła także do Hufca ZHP w Tłuszczu. Bardzo trudno było zawrzeć na kilku jej kartach wszystko, co było istotne dla rozwoju i historii Ziemi Tłuszczańskiej, ponieważ bogata jest historia miasta i gminy, interesujące są też osiągnięcia i tradycje harcerskie.

Harcerze tworzyli historię naszego kraju, a więc my też dbajmy o to, by nasz udział w budowie nowego 40-lecia Ojczyzny był jak największy i najcenniejszy.

**Klub HSI - Tłuszcz**

# ZACZĘŁO SIĘ OD DWÓCH IZB

Jesteśmy uczniami klasy VII szkoły podstawowej w Nakli, w gminie Parchowo, woj. słupskie. Jednocześnie tworzymy 22 DH im. Józefa Wybickiego. Nasza wieś leży na Kaszubach w bardzo malowniczej okolicy. „Wśród lasów, pagórków i wód" - jak śpiewamy w jednej z piosenek przygotowywanych na nasze święto szkoły - 40-lecie jej powstania.

Jak zapisał w kronice szkoły pierwszy po wojnie jej kierownik - pan Edmund Jereczek, pierwsze zajęcia odbyły się w miesiąc po wyzwoleniu wsi, w dniu 10 kwietnia 1945 roku. Pierwszy rok szkolny w wyzwolonej ojczyźnie trwał u nas zaledwie cztery miesiące. Wówczas pracowało w szkole tylko dwóch nauczycieli, mając do. dyspozycji dwie izby lekcyjne.

W ciągu powojennych lat nasza szkoła zmieniła swój wygląd tak jak i cała wieś, w której w szybkim tempie powstały nowe budynki mieszkalne i inwentarskie, gmachy użyteczności publicznej, nowe drogi. Bardzo dużo zrobiono społecznymi siłami mieszkańców. Za całokształt osiągnięć w dziedzinie budownictwa naszej wsi przyznano I miejsce w konkursie wojewódzkim „Złota Wiecha" w roku 1979.

Lubimy przerzucać karty starej kroniki i patrzeć na pożółkłe zdjęcia, z których uśmiechają się do nas bosonodzy chłopcy i dziewczynki z wielkimi kokardami we włosach. Do wielu z nich mówimy dziś: mamo, tato, ciociu...

Nasza szkoła mieści się w poniemieckim budynku wzniesionym w 1911 roku. Z jego dawnego kształtu niewiele już pozostało. W ciągu powojennych lat budynek szkolny przeszedł trzy adaptacje i rozbudowy, wskutek czego urósł o jedno piętro w górę i wydłużył się o 14 metrów. Mamy teraz dość dobre warunki lokalowe: osiem pomieszczeń do nauki, harcówkę, bibliotekę z czytelnią, dużą stołówkę, w której odbywają się też zajęcia świetlicowe i wygodną kuchnię z niezbędnym zapleczem. Mamy przy szkole plac do gier i zabaw, a nie opodal boisko sportowe. Obecnie szkoła liczy 198 uczniów, a pracuje w niej 11 nauczycieli.

Uroczystość 40-lecia szkoły zbiegła się z obchodami 40 rocznicy wyzwolenia naszych ziem. Z tej okazji opracowany został specjalny program, który obecnie realizujemy. Uczestniczymy w konkursach: plastycznym, na wypracowanie, wiedzy o szkole, wsi i regionie i innych. Wszystkie klasy i drużyny podjęły pracę społeczną na rzecz szkoły i środowiska.

Centralnym punktem obchodów jubileuszu naszej szkoły będzie uroczysta akademia środowiskowa z udziałem miejscowych władz politycznych, administracyjnych i szkolnych oraz miejscowego społeczeństwa. Wśród gości oczekujemy pierwszych absolwentów naszej szkoły. Było ich tylko siedmiu, aż pięciu zostało nauczycielami! Wśród nich jest również dyrektor naszej szkoły pan Ryszard Jakubek, który pracuje w Nakli od początku swojej pracy zawodowej.

Nasz harcerski zespół artystyczny „Tramp" przygotowuje na tę okazję specjalny program artystyczny, którego motto stanowią słowa piosenki: „Dzieciom - uśmiech, światu - pokój".

Lubimy swoją szkołę i cieszymy się z jej osiągnięć, a jest ich naprawdę dużo. Za Waszym pośrednictwem życzymy swojej szkole wielu chlubnych następnych dziesięcioleci.

**Rada Drużyny 22 DH**
**w Nakli**
**woj. słupskie**




### Rodzina Tomka mnie nie lubi

Rodzice mojego chłopca Tomka oraz jego starsza siostra są przeciwni naszym spotkaniom. Chodzimy ze sobą od niedawna, ale znamy się już kilka lat. Gdy jesteśmy razem, zawsze dopisuje nam humor i choć Tomek jest młodszy ode mnie o półtora roku, to rozumiemy się doskonale.

Rodzice namawiają Tomka, by zerwał ze mną. Ja się im nie podobam, bo jestem niska i niezbyt ładna. Jego siostra uważa, że ja nie jestem jego warta. Nawet jej koleżanki zaczęły go o tym przekonywać.

Postanowiliśmy więc, że Tomek powie rodzicom, iż zerwaliśmy ze sobą. Oczywiście bardzo się ucieszyli tą wiadomością. Dzięki temu Tomek ma spokój, a rodzice pozwalają mu częściej wychodzić z domu. Spotykamy się po kryjomu i nie mamy zamiaru zerwać ze sobą.

Powiedzcie mi, czy człowiek, aby byś kochanym i aby kochać, musi być piękny? Czy nie wystarcza mieć dobry charakter? Przecież nie szata zdobi człowieka. Czekam na rady czytelników. Jak wybrnąć z tej trudnej sytuacji? Nie chcielibyśmy naszego uczucia budować na kłamstwie.

**Roberta**

### Kto się czubi...?

Mam, a właściwie miałam przyjaciółkę, Barbarę. Chodzimy do tej samej klasy. Zawsze razem spędzałyśmy wolny czas. Było nam ze sobą dobrze. Miałyśmy wspólne marzenia i plany. Chciałyśmy iść do liceum sportowego.

Muszę powiedzieć, że moja przyjaciółka czasami obrażała się o byle błahostkę, ale zwykle gniewałyśmy się jednak nie dłużej niż dwie godziny. Ostatnio Basia obraziła się na mnie Jak zwykle poszło o błahostkę. Dodam, że zawsze ja pierwsza wyciągałam rękę na pojednanie. Ona jest zbyt dumna. Po tej ostatniej kłótni byłam kilka dni chora. Basia nie dała znaku życia, potem spotkałyśmy się u koleżanki. Nie odezwałyśmy się do siebie ani słowem.

Na jednej z lekcji Basia odpowiadała i niezbyt jej wychodziło. Podpowiadałam jak mogłam i myślałam, że wszystko wróci,„do normy"! Ale gdzie tam. Słyszałam jak umawiała się z koleżankami na kurs tańca i do kina. Po lekcjach poszłam do niej, bo miała mój zeszyt. Bez słowa, z wyniosłą miną oddała mi go. Przypomniałam, że ma jeszcze moją drobną rzecz. Poprosiłam o nią. Odpowiedziała, że odda w szkole i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Zrobiłam wtedy coś głupiego - nacisnęłam dzwonek, włożyłam zapałkę tak, żeby ciągle dzwonił i wybiegłam z klatki.

Boję się stracić Baśkę, bo uważam ją za moją najlepszą przyjaciółkę. Kocham ją jak siostrę.

**Zyta**

### Odszedł bez słowa

Poznałam Jurka... Z początku uważałam go tylko za przyjaciela. Po pewnym czasie zrozumiałam, że uczucie przyjaźni zmieniło się w miłość. Zrobiłam się bardzo zazdrosna. Jurek był taki miły, czuły, kochany, aż tu nagle dowiedziałam się, że spotyka się z inną dziewczyną. Jak on mógł tak postąpić? Przecież ja go kocham! Przestałam się uczyć, nie mogę spać.

**Edyta L.**

# O „ADIUSTACJI" SŁÓW PARĘ

Zaczęło się na katowickim spotkaniu HSI. Wtedy to pierwszy raz usłyszałam owe mile brzmiące dla ucha słowo „adiustacja". Doświadczeni „haesiacy" wypowiadali je z sentymentem, a nieraz z odrobiną strachu w głosie. Udawałam mądrą i robiłam minę jakbym doskonale wiedziała o co chodzi. Lecz gdy spytali mnie wprost, czy dostąpiłam już tego zaszczytu i moje teksty były przez druhnę adiustowane, znalazłam się w sytuacji podbramkowej. i musiałam przyznać się do swej niewiedzy. Starzy „haesiacy" spojrzeli na mnie z wyższością, po czym dowiedziałam się co następuje:

Adiustacja to wspólne z druhną poprawianie twojego tekstu. Czytasz kolejno zdanie po zdaniu, wynajdujesz wszelkie błędy (ortograficzne, interpunkcyjne, stylistyczne itp.) i starasz się *je* zlikwidować. Czasami taki przeadiustowany tekst prawie w ogóle nie przypomina oryginału.

Katowickie spotkanie minęło. Nastały zwykłe, szare szkolne dni, a to jedno słówko wciąż nie dawało mi spokoju. Niczym magiczna różdżka przywoływało w mojej pamięci chwile spędzone w gronie wspaniałych przyjaciół - „haesiaków". Stała się więc „adiustacja" swoistym symbolem radości. Tak bardzo chciałam, by innym ten wyraz także wiązał się z czymś miłym, przyjemnym, miał „ręce i nogi", a nie był tylko hasłem zaczerpniętym ze Słownika Wyrazów Obcych.

Koleżanki i koledzy z klasy zapytani o „adiustację" robili taaakie oczy ze zdziwienia. Wtedy ja z dumą, lecz niby obojętnie udzielałam im wyjaśnień. Za to już następnego dnia ja wpadłam w wielkie zakłopotanie, gdyż nie miałam zielonego pojęcia o sumpcie - co to słowo oznacza. Potem z kolei zmuszono mnie do „główkowania" nad substytutem.

I tak się zaczęło... W ruch poszły rzadko używane słowniki, kryjące w sobie prócz najróżniejszych wyrazów obcych przysłowia łacińskie i aforyzmy. Po kilku dniach z radością mogłam stwierdzić, iż chwyciło! Od tego czasu już regularnie wzbogacamy swój wciąż tak bardzo ubogi zasób słów.

Co Wy na to? Zabawa wesoła, a równocześnie bardzo pożyteczna, zmuszająca do poszukania, poszperania i - co najważniejsze - zapamiętania. A zresztą przyjrzyjcie się swoim znajomym. Czyż człowiek sypiący „jak z rękawa" mądrymi zwrotami nie jest przyjmowany przez otoczenie z większym poważaniem i szacunkiem?

Na koniec maleńka uwaga: starajcie się nigdy nie używać słów, których znaczenia nie rozumiecie. Może to doprowadzić do sytuacji w najlepszym wypadku komicznej, najczęściej jednak przykrej i niemiłej.

Życzę przyjemnej zabawy.

**Kasia Hańska**
**korespondentka HSI „ŚM"**
**Katowice.**

# OTWARTE DRZWI

Nasze spotkanie rozpoczęliśmy tradycyjnie: „Płonie ognisko i szumią knieje..." Przy kominku błyskającym światłem kolorowej żarówki zasiedliśmy jak zwykle w kręgu, dziś nieco innym, niejednolitym. Tym razem pełnimy rolę gospodarza wobec tych, którzy być może już za rok w podobnej uroczystej chwili wystąpią nie w biało-granatowym stroju szkolnym z niebieską tarczą, lecz w mundurze harcerskim z zieloną chustą.

Staramy się ośmielić przyszłych licealistów, czujących się nieswojo. Opowiadają więc harcerze o drużynie, o wakacjach w Bieszczadach i za granicą, o trofeach, wśród których znajdują się nie tylko liczne dyplomy za zajęcie czołowych miejsc w mniejszych i większych rajdach czy imprezach na orientację, ale także i dyplom dla reprezentacji 19 LDH „Wagabundy" za zajęcie IX miejsca w Ogólnopolskim Turnieju Krajoburazowo-Turystycznym. Właściwie nie wiadomo, kiedy arcypoważni ósmoklasiści zapomnieli o swej nieśmiałości i wniknęli w atmosferę wesołą i nieco szaloną. Coraz częściej pytają co i jak, wraz z informacjami otrzymują zaproszenie na wspólne wakacje z drużyną, o ile są oczywiście zainteresowani harcerstwem. Drużynie bardzo na tym zainteresowaniu zależy. Stąd takie spotkanie przy sposobności „otwartych drzwi szkoły". Przygotowano pląsy, piosenki, zabawę i historyjki z życia drużyny. Zapoznano także wszystkich z postacią patrona lubelskiego hufca - Michała Wójtowicza. Po to, aby w jego osobie przedstawić swą dewizę, hasło, które umieściliśmy w cieniu naszej harcerskie] lilijki. „Człowiek rodzi się po to, by przejąć to, co jest najpiękniejsze do przejęcia".

**Jolka,**
**korespondentka HSI „ŚM"**
**19 LDH Lublin**

# Daleko, a jednak blisko

Na początku marca 1984 roku podpisano porozumienie patronackie pomiędzy załogą statku PLO m/s „Major Sucharski" a Liceum Ogólnokształcącym im. mjr. Henryka Sucharskiego. Inicjatorami porozumienia byli harcerze, których reprezentowała dh. Hanna Kowalska.

Wychowanie morskie przybiera u nas różne formy. Odbył się m. in. uroczysty apel „Zaślubiny z morzem", później zorganizowano spotkania z uczestnikami wyprawy „Daru Młodzieży", przeprowadzono konkurs poezji marynistycznej. Każdego roku we wrześniu organizuje się w szkole wiele okolicznościowych imprez poświęconych bohaterom szkoły, a przygotowanych przez młodzież harcerską. Do tradycji weszły i cieszą się dużą popularnością wystawy malarskie o tematyce morskiej, które oglądają nie tylko uczniowie naszej szkoły, ale harcerze i uczniowie z innych szkół sierpeckich. Przygotowaniem tych wystaw zajmuje się mgr Włodzimierz Smulski.. Prawie każdego roku w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, wśród studentów I roku jest sierpczanin. Dla wyróżniającej się młodzieży organizuje się wycieczki do Trójmiasta. Przy każdej okazji uczniowie naszej szkoły podczas pobytu w Gdańsku oddają hołd Westerplatczykom.

W tym roku w związku z rocznicą zaślubin Polski z morzem, dużym wydarzeniem w życiu szkoły była przeprowadzona w dniu 30 marca sesja popularno-naukowa na temat „Gospodarka morska w 40-leciu PRL". Na sesję, którą przygotowała mgr Danuta Gutkowska zaproszeni byli goście: p. Stanisław Radziszewski - specjalista ds. Patronatów PLO, p. Jerzy Stremlau - doradca ministra Urzędu Gospodarki Morskiej. Był również naczelnik naszego miasta, Janusz Wysocki, przewodniczący Oddziału Towarzystwa Naukowego Płockiego w Sierpcu mgr Włodzimierz Smulski, przedstawiciele komitetu rodzicielskiego i rady pedagogicznej.

Ponad trzygodzinną sesję prowadzili harcerze i młodzież szkolna. Krótką część artystyczną o tematyce marynistycznej, rozpoczęliśmy fragmentem wiersza K. Makuszyńskiego „Przyrzeczenie":

*„... Niech pochwalone będzie*
*polskie Morze!*
*Polskie okręty, żagle i wiosła,*
*i burza wichrów, co nas*
*na przestworza*
*na świat szeroki porywem*
*wyniosła..."*

W pierwszej części sesji uczestnicy wygłaszali referaty związane z gospodarką morską. Poruszano w nich tematy dotyczące: portów morskich, żeglugi morskiej, przemysłu okrętowego i gospodarki rybnej. W trakcie przerwy zwiedzano wystawę książek i obrazów o tematyce morskiej. W drugiej części sesji odbyła się dyskusja, w której szerzej omówiono sprawy tranzytu morskiego. Zadawano wiele pytań, na które goście chętnie odpowiadali.

Na zakończenie sesji pan Stanisław Radziszewski wręczył okolicznościowe medale za współpracę szkoły z patronatem naszej dyrektorce, komendantce szczepu, oraz naczelnikowi miasta. Uczniowie, którzy brali aktywny udział w sesji otrzymali książki pamiątkowe o tematyce morskiej. Uczestnicy wynieśli z tego spotkania wiele cennych informacji o PLO.

**Leszek Jasiński**
**LO w Sierpcu**

**Harcerski Dom Kultury i Techniki w Łodzi**
**zaprasza Was**
**do wzięcia udziału w konkursie pt.**

# „NASZE LATO W OBIEKTYWIE"

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy uczestnicy Harcerskiej Akcji Letniej '85, nadsyłając dowolną liczbę prac, w dowolnej technice. Format zdjęć nie może być mniejszy niż 13x18 cm, choć preferowane będą formaty większe. Każde zdjęcie powinno być czytelnie na odwrocie opisane (najlepiej ołówkiem); zawierać tytuł pracy oraz symbol autora. Do zdjęć należy załączyć zaklejoną kopertę opatrzoną symbolem autora, do środka tej koperty trzeba włożyć kartkę zgłoszenia zawierającą: imię i nazwisko autora, wiek, dokładny adres zamieszkania, nazwę hufca.

Fotografie konkursowe prosimy nadsyłać pod adresem: **Harcerski Dom Kultury i Techniki, ul. Wrześnieńska 64,91-045 Łódź w terminie do 2 X 1985 r.** (Organizatorzy konkursu nie ponoszą odpowiedzialności za uszkodzenia zdjęć powstałe w czasie przesyłania).

Komisja sędziowska oceni nadesłane prace do 15 X1985 r. w dwóch kategoriach: autorów.do lat 15 oraz powyżej 15 lat.

Szczegółowy terminarz konkursu:
- nadsyłanie prac - do 2 X 1985 r.
- ogłoszenie wyników, otwarcie wystawy prac nagrodzonych - do 30 XI 1985 r.
- zwrot prac nie przyjętych na wystawę - do 30 XI 1985 r.

Dla biorących udział w konkursie przewiduje się pamiątkowe dyplomy, dla laureatów - nagrody. Najlepsze zdjęcia zaprezentuje na swych łamach „Świat Młodych".

**Szczegółowych informacji udziela telefonicznie dh Mirosław Jabłoński - 51-57-09 Łódź.**

### *Załatwić z samym sobą*

# DROGI NARYBKU!

Piszą specjalnie do Ciebie, bo coś mi się zdaje, że łatwo się dajesz wpuszczać w maliny i robić w konia, a widok narybku w malinach jest dla mnie ogromnie irytujący.

Żeby nie było żadnych wątpliwości, do kogo się zwracam, wyjaśniam: jeśli kończysz ósmą klasę, jesteś narybkiem. Nie żżymaj się, nie ja to wymyśliłam. Wysłuchałam w tramwaju rozmowy prowadzonej nad moją głową przez czwartoklasistów - maturzystów:

- Obejrzałeś narybek?
- A co, już się pojawił?
- Pierwszy przypłynął. Okropnie przestraszony. Takie fajne dzieci!

Z ciągu dalszego rozmowy można się było dowiedzieć, że ósmoklasiści, którzy złożyli pierwszą wizytę w swej przyszłej nowej szkole, żeby się o niej czegoś dowiedzieć, rozejrzeć się, wpadli w opiekuńcze objęcia chętnych informatorów - starych wyżeraczy dobijających do krańca swej licealnej edukacji. Ci weterani czteroletnich bojów z pękatym programem szkolnym ocenili narybek pozytywnie, przyjęli wobec niego postawę przychylną, ale nie podarowali sobie przyjemności podworowania z nowicjuszy. Bo postraszenie stremowanego narybku daje ulgę i odprężenie starcom tkwiącym w bezlitosnych szponach przedmaturalnego stresu. Informowanie szło pełną parą: - Wiesz kto to jest Tangens? Nie wiesz? Radzę ci stary, poćwicz matmę przez wakacje, bo będziesz biedny. Tangens to postrach naszej szkoły. A o Bukwie słyszałeś? Nie? Jak udarenia prawilno nie postawisz, to przyplufisz już na pierwszej lekcji. - Jakże rozluźniająco działa widok otwartych niemo pyszczków narybku...

Nie daj się Narybku wpuścić w maliny, czyli w strach przed Tangensem i Bukwą. Jak widzisz Twoi informatorzy całkiem nieźle przeżyli okrutne rządy tych „potworów", skoro nie utracili ochoty do żartów. Przeżyjesz i Ty. I będziesz mieć okazję do odegrania się za dzisiejsze prześmiewki za parę lat na... kolejnej ławicy świeżego narybku.

Skoro Ci już przydałam podsłuchaną w tramwaju nazwę, sprawdźmy, czy jest trafna. „Słownik języka polskiego" tak definiuje to pojęcie:

**narybek** - „młode ryby w okresie od rozpoczęcia samodzielnego żerowania do ukończenia pierwszego roku życia; często wpuszczane do jezior i stawów w celu zarybienia ich"; przenośnie: „nowe młode kadry w jakiejś dziedzinie pracy, sportu itp."

Pasuje jak ulał. Już się musisz starać o siebie samodzielnie, ale jeszcze nie jesteś rybą co się zowie. Czy nią zostaniesz, zależy od Ciebie. Jeśli nie dasz się wpuścić w maliny groźniejsze niż te wygłupy z Bukwą i Tangensem.

W którymś ze świątecznych programów radiowych dwóch panów bawiło słuchaczy opowiadaniem zabawnych dykteryjek. Powtórzę Ci jedną.

Pewnego wieczoru, na miłym spotkaniu znajomych całe towarzystwo zajęte było interesującą, wartką rozmową. O ostatnich wydarzeniach na świecie, o jakiejś wystawie malarskiej, zaletach nowego typu magnetofonu, o właściwościach ciekłych kryształów, o nowościach filmowych. A jedna bardzo strojnie ubrana pani siedziała milcząco wpatrując się w swe upierścienione bogato ręce. Wreszcie odwróciła się do swojego sąsiada przy stole i wypaliła ni stąd ni zowąd: - A ja wczoraj zarżłam koguta. - A ja trzech - dopowiedziała dowcipnie pani domu. Wszyscy łykali śmiech popijając go gwałtownie wodą mineralną. Wszyscy, oprócz pani w pierścieniach, bransoletach i pantoflach z wężowej skórki. Ona po prostu nie zauważyła śmieszności swojego wystąpienia - zawarła w nim to, co miała do przekazania. Dała swój wkład w wymianę myśli i poglądów.

Uczciwie muszę się przyznać, że rozbudowałam anegdotkę o krótki opis reakcji słuchaczy i stanu świadomości bohaterki tej tragikomedii. Tragikomedii - bo matoł w złocie nie jest tylko śmieszny, jest przede wszystkim żałosny.

Tej pani natura mogła poskąpić inteligencji i rozumu, naturze zdarzają się takie figle. Ale częściej jednak bywa tak, że sami, Drogi Narybku, rezygnujemy ze zdobycia na własność bogactwa intelektualnego na rzecz szmalu. Łatwiej i szybciej można naładować kieszeń niż głowę. Pełna kieszeń ułatwia życie, pełna głowa często... wręcz odwrotnie. Konkluzja - inwestowanie w głowę nie opłaca się. Oto modne ostatnio hasła: Nie opłaca się, nie warto, ja to olewam, ja to chromolę. Trzeba zdobyć jakiś papierek, byle prędko, I robić ten szmal. Ktoś jeszcze broni swoich skłonności do historii, ciągot do matematyki, wizji o konstruowaniu pojazdów kosmicznych, marzeń o pisarskiej sławie. Ileż tego będziesz miał?! - pukają się po głowach realni znawcy życia. I bywa, że marzyciele dają się wpuścić w maliny, czyli w program minimum, ograniczenie, które kiedyś zaowocuje myślą rzuconą światu; „Zarżłam koguta".

I tyle, Drogi Narybku.

Przemyśl to z samym sobą. Warto. Zapisów szkoły jeszcze nie zamknęły, zdążysz zmienić jakąś niemądrą decyzję.

EWA DROBNIK




# Kolorowe, delikatne jak pajęczyna

**Która z Waszych mam nie marzy o pięknej sukni z naturalnego jedwabiu, kolorowej i zwiewnej? Jedwab kojarzy się wielu z nas z Chinami. I słusznie, bowiem stamtąd się wywodzi, lecz nie wszyscy wiedzą, że w Polsce również mamy, jedyną co prawda, fabrykę jedwabiu naturalnego. Wasz wysłannik pojechał więc do Milanówka, by osobiście przekonać się, komu zawdzięczamy jedwabne cuda.**

Otrzymanie jedwabiu nie jest sprawą prostą. Kokony jedwabnika moczy się w gorącej wodzie i nitki z kilku kokonów nawija się na jeden bęben. Potem cieniutkie jak włos niteczki skręca się w grubsze i przewija na szpule. Część się farbuje, a część snuje na wały osnowowe, skąd przechodzą do tkalni. Utkany jedwab trzeba jeszcze uprać, ufarbować lub zadrukować, ponownie uprać, wysuszyć, uprasować i materiał jest gotowy do sprzedaży. Proste? Tylko pozornie.

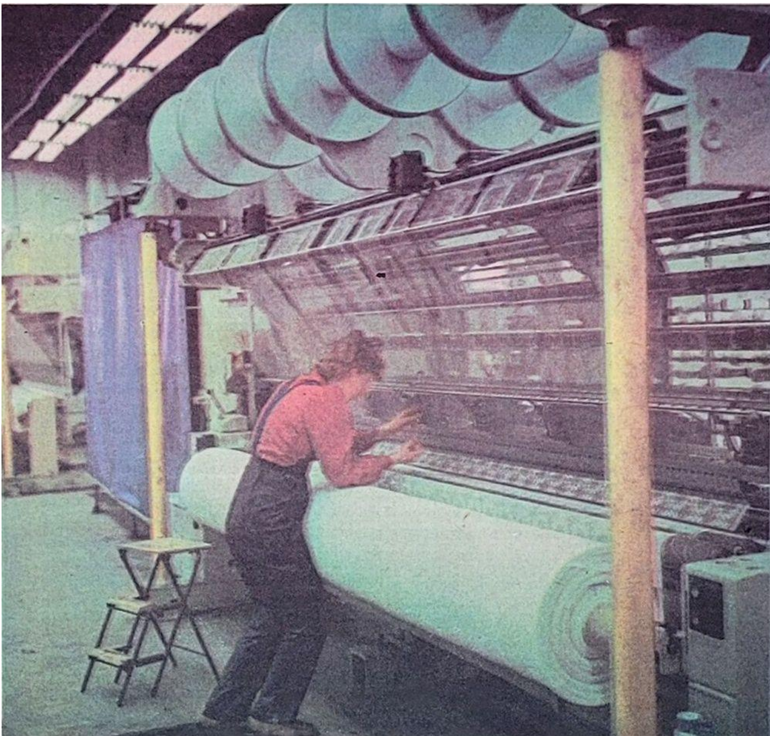
W rzeczywistości jest to bardzo skomplikowany proces.

Krystyna pracuje w fabryce niedługo. - *Na początku było trudno i bardzo się bałam. Nitki są tak cienkie, a maszyna tkacka pracuje bardzo szybko. Co będzie, jeśli nitka się zerwie, a ja tego nie zauważę i powstanie na materiale skaza?*

*Teraz już się przyzwyczaiłam. Pracuję przy czterech krosnach, a zdarza się, że i przy sześciu. Na szczęście nie tak często. Praca na zmianie trwa 6 godzin. Na tym stanowisku zaraz po szkole zawodowej zarabiam około 13 tysięcy złotych. Przy dłuższym stażu zarobek jest oczywiście większy.*

- *Praca we włókiennictwie nie jest łatwa i trzeba mieć zdrowe nogi, bardzo dobry słuch i wzrok, by się na nią zdecydować. Największy hałas jest w tkalni; w dziewiarni, choć mniejszy, również bardzo dokucza. Niestety, po latach może dojść do uszkodzenia słuchu, dlatego pracuje się z watą szwedzką w uszach* - dodaje pani Janina Handze, specjalistka do spraw szkolenia zawodowego. — *Teraz warunki są lepsze, ponieważ tkalnie i dziewiarnie są już w nowej hali. Lecz część działów została jeszcze w starych budynkach.*

W nowym budynku znalazł miejsce dział, którego pracownice jako jedyne w Polsce wykonują zawód rozmotywacza oprzędów. Zaliczany jest on do I kategorii zatrudnienia ze względu na bardzo wysoką temperaturę panującą w pomieszczeniu i gorącą parę wypełniającą wnętrze. Do niedawna był to najcięższy z działów. I nadal praca jest tu ciężka, choć znacznie ułatwił ją automat sprowadzony rok temu z Japonii. Przedtem kokony jedwabnika moczone w wodzie o temperaturze 90°C trzeba było ręcznie rozmotywać, by uzyskać nić. Obecnie robi to już automat. Trzeba go oczywiście dozorować i wybierać rozmotane kokony, nie moczy się jednak przy tym rąk we wrzątku.



*Dziewiarnia - świat białych firanek, tak poszukiwanych na rynku*

Stara maszyna również działa. Pani Jadwiga i jej koleżanki pracujące przy niej od kilkunastu lat nie chcą przenieść się na tę nowoczesną. Przyzwyczaiły się, a do emerytury zostało już niewiele.

Zastanawia mnie brak w fabryce młodych chłopców. Czyżby pracowały tu same kobiety?

- *Niestety, przeważająca większość, bo 80% to kobiety. Podobnie jest w szkole, więcej mamy tam dziewcząt. Jedynie drukarnia zdominowana jest przez mężczyzn* - odpowiada pani Janina. *A przydałoby się ich znacznie więcej.*

Najciekawszym i najprzyjemniejszym działem jest malarnia. Tu powstają najpiękniejsze i niepowtarzalne kupony, tak poszukiwane u nas i za granicą. Do tego działu najchętniej przyjmowani są absolwenci średnich szkół plastycznych. Oczywiście pracę malarek nadzoruje plastyczka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych, ona też podaje sugestie dotyczące modnych kolorów i wzorów. Kupony malują jednak według własnych, oryginalnych projektów. Pracować trzeba w gumowych rękawiczkach, bo używa się tu niszczących ręce farb kwasowych. Gdy farba wyschnie, kupony się pierze, suszy, prasuje i... prezentuje na wewnętrznym pokazie, gdzie ocenia się je tak pod względem urody, jak i stopnia skomplikowania rysunku. Od tego zależy płaca. Im więcej kuponów wymalujesz, im wyższą dostaną one ocenę, tym więcej zarobisz. Najpiękniejsze jedwabie kupuje Moda Polska na swoje kreacje. - A my możemy tylko o nich pomarzyć. Niestety, nie są na kieszeń nastolatki. Cena kuponu wynosi... ponad 10 tys. złotych.

MAGDA SZTUKA
Fot. J. Łopuszyński



*Spod pędzla malarki wychodzą jedyne i niepowtarzalne kupony. Czyż nie piękna będzie suknia ślubna malowaną w delikatne róże?*

Wszyscy, którzy chcieliby się kształcić w zawodzie tkacza, mogą zgłaszać się do następujących szkół:

Zespół Szkół Zawodowych, ul. Wójtowska 3, 05-822 MILANÓWEK; Zasadniczą Szkoła Włókiennicza, ul. St. Żeromskiego 115, 90-542 ŁÓDŹ; Technikum Włókiennicze, ul. Szkolna 6, KROSNO (internat); Zasadnicza Szkołą Zawodowa, im. St. Staszica, ul. Wojska Polskiego 9, 34-400 NOWY TARG (internat).

Oprócz wymienionych szkół są również przyzakładowe szkoły zawodowe, działające przy większości fabryk włókienniczych.

### *Zadanie nie tylko dla członków PCK*

# UCHRONIĆ OD ZAPOMNIENIA

W czasie drugiej wojny światowej wielu rannych, chorych lub po prostu tych, którzy musieli się ukrywać przed okupantem, zawdzięczało ocalenie członkom Polskiego Czerwonego Krzyża, którzy niejednokrotnie niosąc pomoc ryzykowali własne życie.

Przeważnie byli to ludzie skromni, o których działalności nic nie wiemy. Być może w tej chwili Oni sami potrzebują Waszej pomocy.

W związku z tym Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża organizuje dla młodzieży szkolnej należącej do PCK błyskawiczną akcję specjalną pod hasłem: „Uchronić od zapomnienia".

Jeśli chcecie wziąć w niej udział, wykonajcie następujące zadania:

**1. Odszukajcie w okolicy, wśród rodziny i znajomych, ludzi, którzy w okresie okupacji działali w PCK, a także tych, którzy dzięki pomocy tego stowarzyszenia przeżyli wojnę.**

**2. Przeprowadźcie z nimi wywiady, opiszcie zasłyszane wydarzenia. Jeśli okaże się, że Wasi rozmówcy posiadają ciekawe eksponaty lub dokumenty, sfotografujcie je. Jeśli w szkole nie ma aparatu fotograficznego, zwróćcie się o pomoc do rodziców, a także do koleżanek i kolegów nie należących do PCK.**

**3. Zorganizujcie w szkole spotkanie ze swoimi rozmówcami i jeśli się uda, przygotujcie wystawę z najciekawszych eksponatów i zdjęć.**

**4. Jeśli stwierdzicie, że Waszym rozmówcom potrzebna jest pomoc - zaopiekujcie się nimi i również zawiadomcie o tym Zarząd Wojewódzki PCK.**

**5. Sporządźcie meldunek z przeprowadzonej akcji i prześlijcie go wraz ze zdjęciami, ze spisanymi relacjami (pamiętajcie o dokładnych imionach, nazwiskach, adresach oraz nazwach miejscowości i datach dotyczących opisywanych wydarzeń), pod adresem Zarządu Wojewódzkiego PCK do dnia 9 maja tego roku.**

**Wyróżniające się aktywnością Koła PCK zostaną nagrodzone dyplomami i listami pochwalnymi.**



## Ściągawka z historii



# UKŁAD WARSZAWSKI (2)

**Zaledwie umilkły działa II wojny światowej - a już odwróciły się sojusze. Stany Zjednoczone ogłosiły wrogiem nr 1 Związek Radziecki, oskarżając go o chęć zawładnięcia światem. Pod pretekstem „powstrzymania komunizmu" rozpoczęto forsowanie koncepcji bloku wojskowego państw zachodnich, wymierzonego przeciw ZSRR i innym krajom demokracji ludowej. Główną rolę miał odegrać monopol USA na bron atomową i „bitni, niemieccy żołnierze".**

W czerwcu 1947 roku ogłoszono plan Marshalla, a już w styczniu 1948 roku kolejny amerykański sekretarz stanu J. Dulles zaproponował utworzenie, na podstawie tego planu, przymierza państw zachodnioeuropejskich. Nazajutrz zamysł ten skonkretyzował brytyjski minister spraw zagranicznych, lord E. Bevin. W rezultacie 4 marca 1948 roku w Brukseli rozpoczęła się konferencja W. Brytanii, Francji i krajów Beneluksu (Belgii, Holandii, Luksemburga), a 17 marca powstał blok wojskowy pod nazwą Unii Zachodniej. Na czele wspólnego sztabu stanął jeden z bohaterów wojennych, brytyjski marszałek B. Montgomery.

Żeby jednak nie było wątpliwości, że „Monty" nie ma na celowniku Niemców - od 23 lutego do 6 marca odbyła się w Londynie konferencja w sprawie utworzenia państwa zachodnioniemieckiego i włączenia go do planu Marshalla. Wyjaśniło to wszystko. Również i to, że podział Europy — wskutek działań państw zachodnich - staje się nieodwracalnym faktem.

Jednak zasadnicze znaczenie dla formowania powojennego świata miało podpisanie w Waszyngtonie 4 kwietnia 1949 roku przez USA, Kanadę, W. Brytanię, Francję, Włochy, Belgię, Holandię, Luksemburg, Danię, Norwegię, Islandię i Portugalię układu o utworzeniu Organizacji Paktu Północno-Atlantyckiego. Gdyby wierzyć słowom traktatu, miało to być „dodatkowe narzędzie zachowania.pokoju", „gwarancja bezpieczeństwa Zachodu", środek „przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa". Pod tymi słowami kryją się miliony żołnierzy, bazy wojenne i broń, broń, broń. Jak obliczono, NATO ma dziś tyle broni, że każdego mieszkańca Ziemi można przy jej pomocy zabić dziewięciokrotnie.

W tym samym roku dobre samopoczucie wuja Sama zostało jednakże zmącone. Związek Radziecki przełamał amerykański monopol na broń atomową.

Tym szybciej - zdaniem USA - należało teraz włączyć Niemcy Zachodnie do planów wojennych Zachodu. 7 września 1949 roku powstaje Republika Federalna Niemiec, co stanowi pogwałcenie umów poczdamskich. W grudniu 1949 roku na konferencji paryskiej .przyjęto RFN do organizacji zachodnioeuropejskich (na razie niewojskowych). W marcu 1950 roku premier W. Churchill składa oświadczenie: *„Bez wahania stwierdzam, że skuteczna obrona granic europejskich nie będzie możliwa, jeżeli ci, którzy są za nią odpowiedzialni, wykluczą myśl o uczestnictwie Niemiec w tej obronie".*

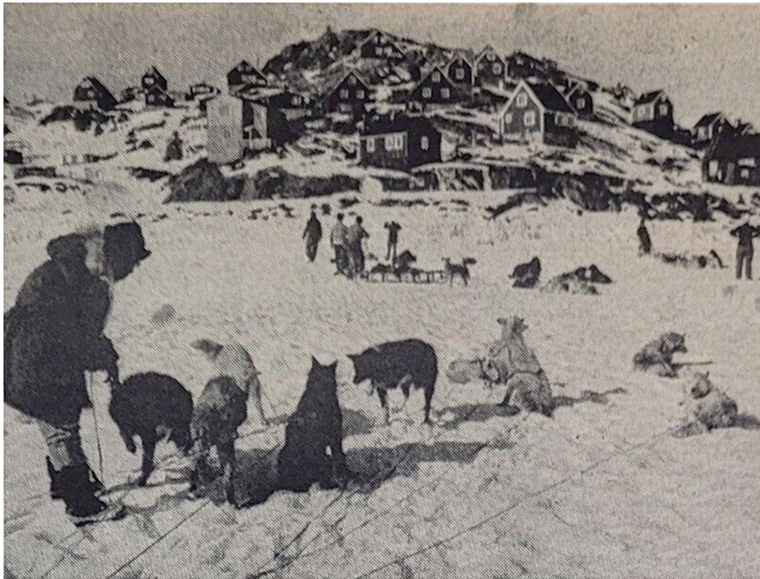
W maju 1960 roku w Londynie zapadła decyzja o włączeniu RFN do Wspólnoty Atlantyckiej. We wrześniu 1951 roku w Waszyngtonie - o przyłączeniu tego państwa do systemu obronnego państw zachodnioeuropejskich.

Wreszcie w październiku 1954 roku na konferencji paryskiej kraje NATO postanawiają zakończyć oficjalnie okupację RFN i remilitaryzować ją

CIĄG DALSZY NA STR. 5

*Kto zwycięży - ekonomia czy ekologia?*

# Wielka bitwa o ryby i foki



*Nowoczesne osiedle eskimoskie na Grenlandii*



*Brigitte Bardot z młodą foką. Agencja Canadian Press przypuszcza, że jest ona wypchana*

**Na dnie morza kolo Savigsivik, niedaleko miejsca, gdzie Eskimosi odłamywali niedawno groty do strzał z zielonego meteorytu, mieszka zła wiedźma Brygita. Jest żoną króla ryb o żelaznym ogonie. Pływa z wielorybami i narwalami, pożera ryby morskie tonami, a na niedzielę zagryza czasem niewinnym Eskimosiątkiem.**

Brigitte Bardot dorównuje złą sławą u Eskimosów wiedźmie Brygicie. Nie dlatego, że nie odpowiada eskimoskiemu ideałowi piękna kobiecego, lecz z powodu rozpętania kampanii przeciw polowaniom na foki.

Dawniej za skórę foki otrzymywał Eskimos worek sucharów, dwa funty cukru, pudełko naboi do dubeltówki, dużą torbę mąki, kanister nafty i jeszcze parę tabliczek czekolady dla dzieci. Dzisiaj należność za skórę wystarcza tylko na amunicję i suchary. Z premii przyznawanych przez Duńczyków po aukcjach skór od lat nie ma ani grosza.

Na niegościnnych ziemiach Grenlandii i Nowej Fundlandii każdego marca rozpoczynają się łowy na focze oseski. Według ustalonych kwot połowowych zabija się w sezonie 200 000 fok w wieku do trzech tygodni - gdyż tylko w^edy mają śnieżnobiałe futerko. Ile ich się rodzi, nikt nie wie dokładnie - czy ćwierć, czy pół miliona. W każdym razie więcej się rodzi niż ginie w polowaniach.

Konflikt jest nieco podobny do absurdalnej wojny o Falklandy: nakłady są niewspółmierne do wyników, Tu jednak chodzi nie o pretensje do panowania nad skalistą wyspą, lecz o małą współczesną wojnę ekonomii przeciw ekologii.

25 tysięcy Eskimosów grenlandzkich i tyluż Nowofundlandczyków, żyjących z polowań na foki, chce nadal uprawiać swój zawód. Po ich stronie stoją również rybacy i przemysł rybny, którym grozi' wyjedzenie ryb przez nadmiernie rozmnażające się foki. Z drugiej strony stoją „zieloni" - ochroniarze i miłośnicy zwierząt. Twierdzą, że bez ich akcji foka siodłata byłaby już tylko do oglądania w ogrodach zoologicznych. Początkowo „zieloni" urządzali wyprawy w okresie polowań i natryskiwali na foki farbę, dyskwalifikującą futro. Teraz wynajęli trawler, chcąc przeszkodzić myśliwym siłą - ale policja kanadyjska aresztowała załogę i do bójek nie doszło. Myśliwi ***„nie dadzą się zawojować maminsynkom z miasta"***, a ochroniarze ***„chcą na zawsze skończyć z ciemnotą"***.

Dla Kanady eksport skór foczych stanowi tylko margines handlu zagranicznego, jednak spór o te 10 mln dolarów przeciwstawił Kanadę Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. W marcu 1983 r., krótko przed sezonem łowieckim, EWG ogłosiła zakaz wwozu białych futerek foczych. Cztery dni później Kanada drastycznie obcięła kwoty połowowe dla europejskich flot rybackich. Wskutek tego m. in. w RFN 10 000 pracowników przemysłu rybnego może drżeć o swe miejsca pracy.

Na Grenlandii chodzi jednak o coś więcej, a pozostawienie resztek dawnej kultury, ostatnich na ziemi kultur myśliwskich. Rezygnacja z polowań może przekształcić dzielnych myśliwych w podopiecznych organizacji charytatywnych i opieki socjalnej państwa.

W centrum tej wojny znajduje się foka siodłata - *pagophilus groenlandicus,* niezbyt rzadkie, lecz dość egzotyczne zwierzę, popisujące się w cyrkach i ogrodach zoologicznych zwinnością w pływaniu. Na lądzie jest nieporadna, nie potrafi uciekać. Jest upośledzona już przy urodzeniu: dopiero po czterech tygodniach młoda foka uczy się pływać i wtedy zostaje pozostawiona sama sobie, sama zdobywa pożywienie. Przez trzy tygodnie ma białe futerko, potem brązowieje.

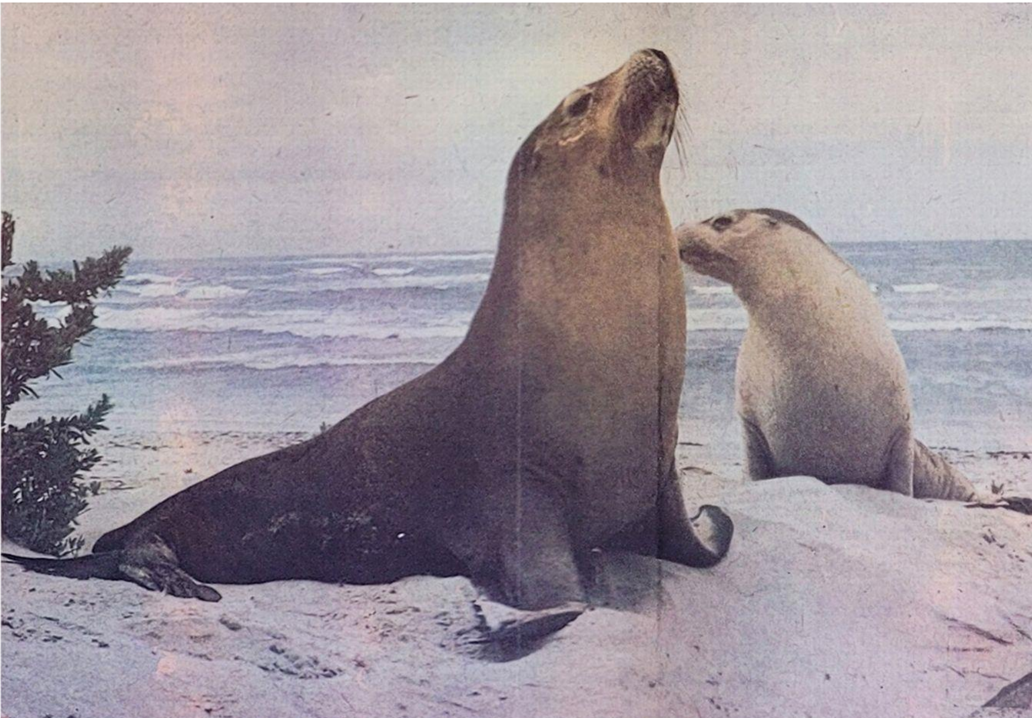
„Zielonym" umknęła uwagi mała sprzeczność. O ile uznają prawo Eskimosów do polowań, to odmawiają go Nowofundlandczykom. „Szlachetni dzicy" i „wyrafinowani mordercy" bezbronnych fok...

Rozróżnienie to nie pomogło zresztą Eskimosom, popyt na skóry focze zmalał gwałtownie...

To prawda, że foczęta są łatwym łupem dla myśliwych. Jednak cios „hakapikiem" - zaostrzoną pałką - jest śmiertelny i rzadko wymaga powtórzenia. A „szlachetni"'Eskimosi łowią dorosłe foki w niewód i wyciągają dopiero wtedy, gdy zwierzę się udusi... Badania nad wypracowaniem innych, „bardziej humanitarnych" metod zabijania nie udały się, hakapik okazał się najlepszy i najszybszy. Polowanie (nie tylko na foki) jest zawsze związane z zabijaniem, nawet gdy myśliwy szlachetnego serca współczuje ofierze.

Rząd kanadyjski stoi przed dylematem. W razie konfliktu z EWG rybacy kanadyjscy nie mogliby sprzedawać ryb do Europy. Z drugiej strony całkowity zakaz polowań na foki w ciągu kilku lat doprowadziłby do opustoszenia przez nie przybrzeżnych wód z wszelkich ryb. Cena jest zbyt wysoka!

Foki pozostawione w spokoju rozmnażają się za szybko jak na gust rybaków. Na wyspach Farne w 1930 r. rodziło się rocznie 120 fok, w 1960 już ponad tysiąc, w 1970 - dwa tysiące, chociaż polowano na nie regularnie. Oznacza to, że gdyby Kanadyjczycy poddali się naciskowi lobby* foczego, to po paru latach nastąpiłby krach przemysłu rybnego. To proste: skoro jedna foka zjada dziennie 7 kg najlepszych ryb, to półtora miliona fok wokół Grenlandii i Nowej Fundlandii pochłonie około 3,5 mln ton. A to jest 330 razy więcej niż Kanada przydzieliła rybakom EWG do odłowu na wodach kanadyjskich! Te liczby ob-

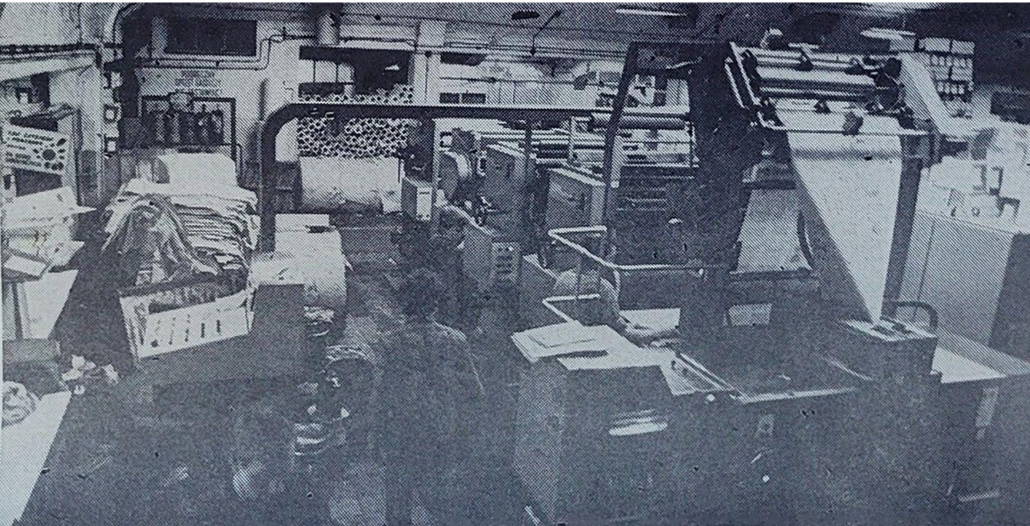


# OTO JEST DRUKARNIA...

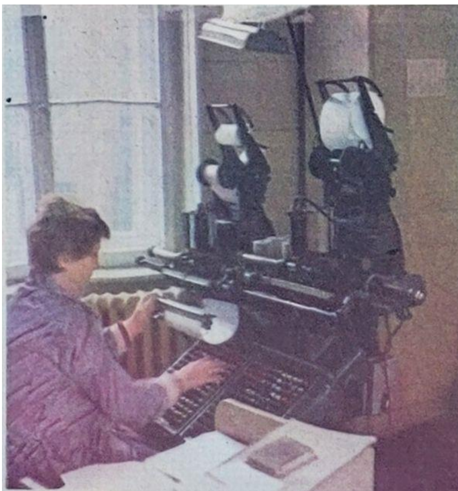
Książka. Przedmiot tak niepozorny w dobie komputerów, ciekłych kryształów i wideo, a jednak ciągle wzbudzający emocje. Chyba więc warto zajrzeć do drukarni i zobaczyć jak on powstaje. Tymczasem od razu na początku pojawia się nieoczekiwana trudność. Gdybyście posłuchali dwóch drukarzy rozmawiających o swojej pracy, to daję głowę, że prawie nic byście nie zrozumieli. Nie wierzycie mi?,To spróbujcie rozszyfrować znaczenie kilku zaledwie słów, które wypisałem sobie przysłuchując się kilkuminutowej zaledwie wymianie zdań między dwoma pracownikami bydgoskiej drukarni Wydawnictwa Szkolnego i Pedagogicznego: justunek, taster, cycero, firet, króbka, raster, kalander, apla, bigowanie... No, sami widzicie. A do tego słowa powszechnie zrozumiałe mają często wśród drukarzy całkiem odmienne znaczenie Na przykład główka, oczko, żłobek to części czcionki, a punkt to jednostka miary drukarskiej równa 0,376 mm. Spróbujmy jednak rozejrzeć się po drukami. Początkiem wszystkich prac jest oczywiście maszynopis pozycji, która ma być wydrukowana. Pierwszą czynnością jest po prostu przepisanie dostarczonego z wydawnictwa tekstu na rastrze - urządzeniu nieco podobnym do maszyny do pisania, tyle że zamiast uderzających w papier czcionek ma ono 31 igieł, które dziurkują papierową taśmę, kodując w ten sposób treść maszynopisu. Taśmę tę, nawiniętą na mały metalowy bębenek przenosi się do innego pomieszczenia. Jest trochę jak w kuźni lub w maleńkiej hucie. I nic dziwnego. Bowiem właśnie tu odlewa się metalowe czcionki. Podziurkowana taśma steruje automatem, który - choć ma ponad 60 lat— jest na tyle mądry, że z płynnego, metalowego stopu formuje czcionki poszczególnych liter i ustawia je w słowa, zdania i całe wiersze. Gdyby teraz tak ustawione czcionki posmarować farbą i przycisnąć do nich kartkę papieru, to otrzymana odbitka będzie gotową stronicą naszej książki. Ale czy to znaczy, że można już przystąpić do druku?

Nic podobnego. Odbity na papierze tekst zostaje sfotografowany i wtedy tak zwana ozalidowa odbitka książki jest przekazywana z powrotem do wydawnictwa. Tam wykonuje się korektę, czyli poprawia wszystkie błędy, których nie zauważono w maszynopisie, lub które powstały podczas kodowania. Poprawiony tekst wraca do drukami i teraz skomplikowanymi metodami chemicznymi lub mechanicznymi przenosi się go na cienką metalową płytę wykonaną z cynku lub aluminium Na tę płytę kładzie się arkusze papieru, do „kałamarza" nalewa się farbę i ... maszyna może iść w ruch.

Opisana technika druku, oczywiście w bardzo wielkim uproszczeniu, jest nazywana drukiem płaskim. Oznacza to, że miejsca drukujące jak i niedrukujące są odwzorowane na płycie na tej samej wysokości. W jaki więc sposób płyta przyjmuje farbę - a następnie odbija ją na papierze - tylko w tych miejscach, w których są poszczególne litery bądź elementy rysunku? Otóż wykorzystano tu zjawisko znane jak sądzę także i Wam.



*W stareńkich halach z trudem mieszczą się współczesne maszyny drukarskie*

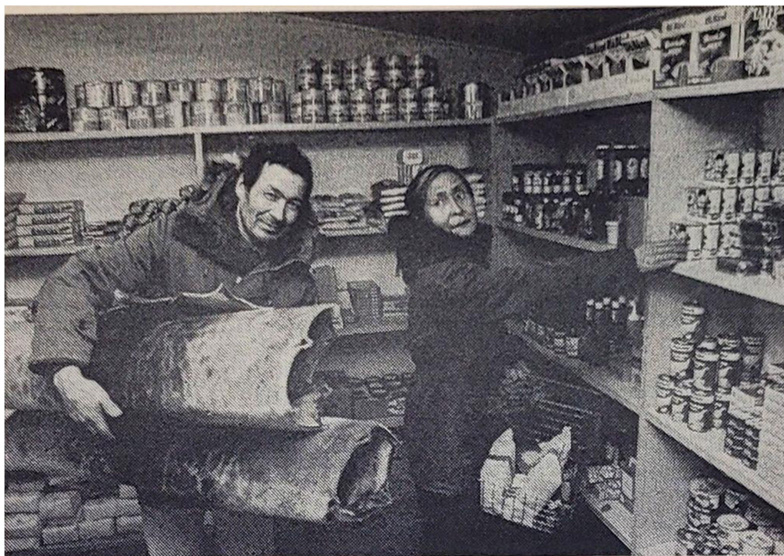


*To jest właśnie taster*

razują stan dzisiejszy, za dziesięć lat liczba fok co najmniej się podwoi.

Niestety, nie ma granic zakłamania w walce. Embargo** EWG nie zmienia niczego w praktyce zabijania - najwyżej będzie się zabijało foczęta 3,5-tygodniowe, kiedy już nie są białe.

Kuśnierze niemieccy już od lat nie przerabiają podobno skór z młodych focząt. Większość futerek idzie na wkładki do butów. Ale większości białych futerek nie importuje się bezpośrednio z Kanady czy Grenlandii, lecz za pośrednictwem Danii, Norwegii i Wielkiej Brytanii. Ostatnio sprowadzono ich 150000 sztuk, farbowanych zresztą na brązowo, tak że nie można powiedzieć w jakim wieku były foki.



*Eskimosi ze skórami foczymi w sklepie. Ceny są tu coraz bardziej płynne*

Dlaczego zabijanie focząt zdaniem „zielonych" jest naganne, a zwierząt domowych i łownych nie - jest tajemnicą. Szwajcarski filantrop Franciszek Weber pisze, że ***„foczęta są chyba najpiękniejszymi szczeniętami ze swoim białym, gęstym futerkiem i wielkimi, czarnymi oczami dziecka".*** Prosiaki nie mają oczu dziecka, i to ich pech. Foki jednak płaczą pod wpływem bólu i to je uczłowiecza. Nie potwierdzono również legendy o bohaterskich fokach-matkach, broniących swych dzieci przed myśliwymi. Podobne wypadki zdarzają się, nie są jednak regułą. Gdy przypadkiem rodzi się nie jedno, lecz dwoje focząt, matka karmi tylko jedno, pozostawiając drugie na pastwę głodu.

Krótko po 1960 r. Bernard Grzimek zapoczątkował ***„ruch przeciw apatii rządu kanadyjskiego".*** Z początku Kanadyjczycy ignorowali ten ruch, lecz wkrótce ministerstwo rybołówstwa wydało zarządzenia uwzględniające większość postulatów miłośników zwierząt. Corocznie korygowane kwoty odłowowe określają liczbę fok do polowania, inspektorzy rządowi asystują na statkach myśliwskich, kontroluje się nawet wymiary i ciężar pałek. Po roku Grzimek wysłał własnych inspektorów i stwierdził, że nie ma zastrzeżeń. Tak samo wypowiedział się inspektor Międzynarodowej Organizacji Ochrony Zwierząt ISPA.

Na Grenlandii nie obowiązują kwoty połowowe, ale uciążliwe metody polowania ograniczają liczbę odłowionych fok lepiej niż zarządzenia ministerialne. Odławia się tu nie więcej niż 10-20 tysięcy fok rocznie, co stanowi z grubsza zaledwie 1% pogłowia fok między Kanadą i Grenlandią.

*Przedstawiciel „zielonych" znaczy kolorową farbą młodą foczkę*

Zima 1983/84 była wyjątkowo zimna, foki trzymały się z daleka od brzegu - dryfując na krach. Eskimosom w Thule groził głód, w każdym razie szło źle.

Dania, administrująca wyspą, stara się uniknąć starych błędów. Na wybrzeżu płd-zach, gdzie żyje 4/5 ludności, cywilizacja wyparła już dawną kulturę tubylczą. Obszar wokół Thule powinien zostać rezerwatem, gdzie Eskimosi będą nadal żyć jak przed wiekami - nie licząc zamiany łuków na strzelby. Foki były i są tak ważne w gospodarce, jak dawniej. Nawet doszło do tego, iż pastor Hans Egede zastąpił w modlitwach określenie „Baranek Boży" bardziej zrozumiałym tutaj „Foka Boża".

W eskimoskim raju nie brak również fok. Nowofundlandczycy nie podchodzą tak do problemu foczego, są po prostu myśliwymi. Niewiele mają wspólnego z Eskimosami, ale w jednym są z nimi zgodni: winę za ich biedę, straty w zyskach z polowań, brak pracy ponosi wiedźma z Savigsivik, Brigitte Bardot!

Po wizycie w Nowej Fundlandii gwiazda pisała w „Paris Match": ***„Jakie wspaniałe! Widziałam malutkie, całkiem białe foczki, wyglądające jak żywe kłębki wełny. Chdalam śmiać się i płakać jednocześnie. Ostrożnie, żeby nie przestraszyć, doszłam do maleństwa i wzięłam je łagodnie w ramiona. W tym momencie przeżyłam miłość do tego zwierzątka, szczęście wtulenia twarzy w jego futerko. Malutkie foczki, kocham was!"***

Złośliwi dziennikarze twierdzą, że tak mogło być, ale nie było. Brigitte Bardot wylądowała wprawdzie na Nowej Fundlandii, ale helikopter zamówiony przez „zielonych" nie odpowiadał jej wymaganiom, wobec czego natychmiast wróciła do Paryża. Od „kłębków białej wełny" dzieliło ją kilka mil... A na fotografii, gdzie występuje z małą foką, zwierzątko - według przypuszczeń agencji Canadian Press - jest... wypchane.

Oprac. **kg**
Fot. **„Spiegel"**

* Lobby — grupa nacisku, wymuszająca jakieś działania.
** Embargo - zakaz wywozu lub przywozu określonych towarów do jakiegoś kraju.

---

Czy zaobserwowaliście kiedyś, co się dzieje z kroplą wody, która spadnie na tłustą patelnię? Kropla może toczyć się po całym dnie nie rozlewając się i nie mocząc metalowej powierzchni, która po strząśnięciu wody pozostaje całkiem sucha. Przy druku płaskim tłusta farba zostaje naniesiona tylko na natłuszczone miejsca płyty zawierające kontury liter bądź rysunku, natomiast nie zabrudzi pozostałych miejsc, ponieważ porowata płyta zawiera w nich wodę oddzielającą farbę od czystego metalu. Początkowo zamiast płyt metalowych używano kamiennych i dlatego technikę tę nazwano litografią od greckich słów lithos-kamień i graphos-piszę, drukuję. Technika ta nieco zmieniona nosi nazwę offsetu i jest powszechnie stosowana przy druku podręczników.

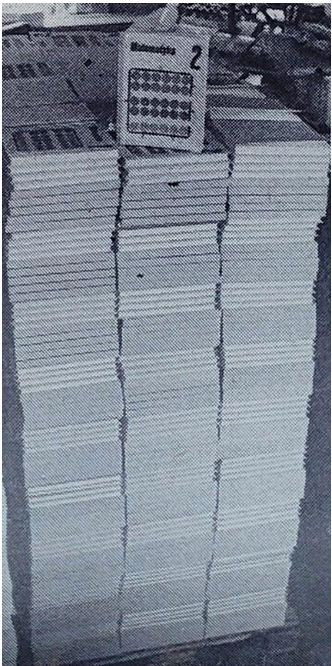
Ostatni etap produkcji książki to introligatornia. Wydrukowane arkusze składa się tu, łączy ze sobą w jedną całość poprzez sklejenie lub zszycie, do tego dochodzi jeszcze okładka i na koniec całość trzeba przyciąć, z trzech stron (nie od strony grzbietu, bo by się nam rozleciały wszystkie kartki).

Wreszcie nasza książka jest gotowa. Czeka ją już tylko podróż do księgarni i... jeżeli jest to podręcznik, w tym momencie możecie zacząć się zakładać. Na przykład o to, czy dostaniecie go do ręki 1 września, czy może w czerwcu... następnego roku.

**MICHAŁ MALICKI**

Fot. **Maryla Zieleniewska**

*W drukarni WSiP pracuje także scanner - komputerowe urządzenie do robienia tzw. wyciągów barwnych, niezbędnych przy druku kolorowych ilustracji*




*Widzieliście kiedyś taki stos matematycznej wiedzy?*

---

## *Ściągawka z historii*



# UKŁAD WARSZAWSKI (2)

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

w ramach Paktu od ... maja 1955 roku. Niemcy zatem znowu mogli mieć broń. Mogli też wystawić półmilionową armię.

W 10 rocznicę bezwzględnej kapitulacji wojsk niemieckich - Republika Federalna, nie wyrzekając się niczego ze swych roszczeń terytorialnych - staje się jedną z większych potęg militarnych Europy.

14 maja kraje socjalistyczne podpisują Układ Warszawski. Następuje to wówczas, gdy jasne się staje, że wskutek stanowiska państw zachodnich, zimna wojna zastąpiła współpracę, a Niemcy znów mogą zagrażać Europie.

Związek Radziecki wielokrotnie przedtem wzywał państwa zachodnie do zawarcia układu zbiorowego w sprawie bezpieczeństwa europejskiego oraz współpracy wzajemnej. Obserwując odzyskiwanie przez Niemcy Zachodnie pozycji militarnej w Europie, zwracał się do swych niedawnych sojuszników z konkretnymi propozycjami: w lutym 1954 roku zaproponował układ bezpieczeństwa zbiorowego, którego sygnatariusze *„powstrzymają się wzajemnie od napaści w stosunkach międzynarodowych, nie będą stosowali przemocy lub groźby jej użycia (...) i nie zagrażali międzynarodowemu bezpieczeństwu i pokojowi w Europie".*

13 listopada 1954 roku, a więc tuż po podpisaniu Układów Paryskich, podjęto jeszcze jedną próbę zwołania konferencji ogólnoeuropejskiej w celu omówienia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Państwa zachodnie odmówiły jednak swego udziału w takiej konferencji i w tej sytuacji na konferencję w grudniu 1954 roku przyjeżdżają wyłącznie delegacje europejskich państw socjalistycznych. W przyjętej wówczas deklaracji znajduje się taki fragment: *„... w wypadku ratyfikacji układów paryskich* (państwa socjalistyczne) *zdecydowane są przedsięwziąć wspólne kroki w dziedzinie organizacji sił zbrojnych i ich dowództwa, jak również inne kroki niezbędne-do umocnienia ich zdolności obronnej, by uchronić pokojową pracę swych narodów, zagwarantować nietykalność swoich granic i terytorium oraz zapewnić obronę przed ewentualną agresją".* Rząd polski w nocie do rządu francuskiego z grudnia 1954 roku stwierdził zaś, że *„Będziemy musieli rozważyć w porozumieniu z innymi rządami przedsięwzięcie środków zmierzających do umocnienia swej obrony i bezpieczeństwa".*

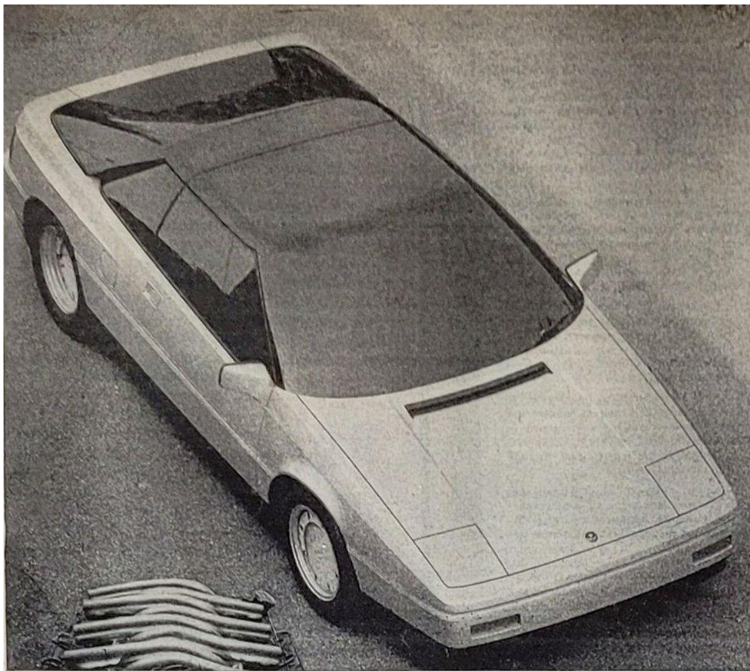
Układy paryskie zostały ratyfikowane - weszły w życie - 5 maja 1955 roku. W 9 dni później w Warszawie podpisano układ obronny.

Od tego czasu upłynęło już 30 lat. Niestety, przez ten czas nie zaszły w Europie zmiany pozwalające na złożenie go do historycznych archiwów. Artykuł 11 głosił: *„ Układ pozostanie* w mocy *w ciągu dwudziestu lat (...) W przypadku utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego i zawarcia w tym celu Ogólnoeuropejskiego Układu o bezpieczeństwie zbiorowym, do czego wytrwale będą dążyć Układające się Strony, Układ niniejszy utraci swą moc z dniem wejścia wżycie Ogólnoeuropejskiego* Układu".

Do układu, o którym wspomina cytowany artykuł, dalej niż kiedykolwiek. Są w polityce, tak jak w życiu, decyzje niechciane. Do nich trzeba zaliczyć decyzję o utworzeniu Układu Warszawskiego.

Historia powojennej Europy nie jest powiastką o miłości, pokoju, zgodzie i braterstwie. Chociaż takich słów używa się chętnie i dużo - fakty wyznaczają jej miejsce pomiędzy dwoma blokami wojskowymi. Jak długo?

**JAN ORGELBRAND**



# Lotus Etna




Ten bardzo nowoczesny samochód jest jak gdyby zaprzeczeniem racjonalnej konstrukcji. A ta racjonalność to przede wszystkim niski ciężar i możliwie jak najmniejszy silnik, który zużywa również mało paliwa.

W przeciwieństwie do tego w LOTUSIE ETNA zastosowano silnik o pojemności aż 3990 cm sześć., który rozwija niebagatelną moc 600 KM i który pozwala rozpędzić to cacko do prędkości maksymalnej 293 km/h. Warto więc w tym miejscu zadać sobie pytanie: po co to wszystko, jeżeli nawet na autostradach prędkości są ograniczone do wielkości o ponad połowę mniejszych? Sądzić należy, że przy tym i zużycie paliwa jest na miarę kieszeni szejka naftowego. Jedynym więc usprawiedliwieniem dla takiej budowy może być nietuzinkowość i przeznaczenie prawdopodobnie nie dla zwykłych użytkowników, lecz ludzi z bardzo grubymi portfelami.

LOTUS ETNA jest dziełem dwóch bardzo znanych wytwórni - angielskiej firmy LOTUS, słynącej z produkcji doskonałych mechanizmów oraz włoskiej firmy nadwoziowej Ital Design, potrafiącej ubierać konstrukcję w piękne i nowoczesne szaty zwane w samochodzie nadwoziem.

Jest to samochód dwumiejscowy o charakterze sportowym, chociaż nie przeznaczony do udziału w konkretnych zawodach. Jego konstrukcja oparta jest na przestrzennej ramie, do której montowane są wszystkie mechanizmy, a także i nadwozie. To nadwozie w miejscach, gdzie narażone jest na szczególnie niebezpieczne uszkodzenia, wzmacniane jest tworzywami wykonanymi na bazie włókien węglowych i kevlarowych - oczywiście całe nadwozie wykonane jest również z tworzyw sztucznych, którymi są laminaty poliestrowe. Górna część kabiny pasażerskiej zrobiona jest nieomal w całości z odpowiednio barwionego szkła. Te powierzchnie jeszcze dzisiaj trochę szokują, lecz jeżeli sobie uprzytomnimy, że ma to być pojazd lat dziewięćdziesiątych naszego wieku, łatwo zrozumieć rewolucyjność rozwiązania.

Samochód ten naszpikowany jest elektroniką, która kontroluje działalność prawie wszystkich układów i mechanizmów. Między innymi reguluje twardość zawieszenia w zależności od obciążenia samochodu, kontroluje układ zapobiegający blokowaniu wszystkich kół, reguluje klimatyzację wnętrza itp.

LOTUS ETNA wyposażony jest przy wszystkich kołach w hamulce tarczowe - w przedzie chłodzone powietrzem. Na tylnej osi znajdują się również hamulce bębnowe, z którymi współpracuje tylko hamulec ręczny - awaryjny.

Silnik w ETNIE znajduje się w pozycji centralnej, tzn. przed tylną osią. Jest on jednostką 8-cylindrową z układem cylindrów w kształcie litery „V". Jak już na wstępie podawałem, posiada on pojemność roboczą 3998 cm sześć. przy stopniu sprężania 11,2 i rozwija moc 442 kW (600 KM). Do jego zasilania może być używane paliwo o liczbie oktanowej powyżej 90. Napęd z tego silnika przenoszony jest na tylne koła za pośrednictwem dwutarczowego sprzęgła i pięcioprzekladniowej skrzyni biegów.

LOTUS ETNA posiada następujące wymiary: długość 4268 mm, szerokość 1844 mm, wysokość 1143 mm, rozstaw osi 2515 mm, prześwit 127 mm. Waży 1182 kg. Wyposażony jest w dwa plastikowe zbiorniki paliwa umieszczone nad tylnymi kołami. Łączna pojemność tych zbiorników wynosi 91 litrów.

Samochód przyspiesza do prędkości 100 km/h w czasie 4,5 sekundy, a do prędkości 160 km/h w czasie 10,6 sekundy.

**ZENON DUTKIEWICZ**



# DUDEK

Jest to w naszej faunie prawdziwa ptasia osobliwość. Dudek bowiem tak dalece różni się od wszystkich występujących u nas ptaków i wygląda tak oryginalnie, że nie sposób go pomylić z jakimś innym gatunkiem. Weźmy pod uwagę tylko budowę ciała. Nogi nieproporcjonalnie krótkie, dziób długi, no i ten czub na głowie! Upierzenie — kontrastowe i wzorzyste, zwłaszcza dzięki czarnym plamom na skrzydłach, układającym się w pręgi i poprzedzielane pręgami jasnymi. Czerwono-brunatna barwa wierzchu ciała i głowy, a zwłaszcza czuba, który, gdy jest rozłożony, lśni jak płomyk - upodabniają tego ptaka do gatunków egzotycznych. W istocie dudek jest właściwie „egzotem". Należy do rzędu kraskowatych i rodziny dudków, a większość rodzajów wchodzących w skład tej rodziny zamieszkuje kraje gorące.

Niezwykły jest nie tylko jego wygląd, ale i zachowanie. Lot ma niepewny, jakiś rozedrgany, jakby motyli. Chodząc zaś po ziemi drobi małymi kroczkami, wykonuje dziesiątki drobnych i gwałtownych ruchów, co chwila rozkładając, to znów składając czub. Wywołuje wrażenie ptaka ciągle zaaferowanego, wręcz przestraszonego. Rzeczywiście jest dość płochliwy i człowiekowi nie da się podejść na małą odległość, zaś na widok nie tylko drapieżnika, ale i zupełnie niewinnej istoty — np. innego ptaka czy dużego, latającego owada, reaguje wyraźnym poruszeniem. Skłonni bylibyśmy więc uważać gó za ptasiego tchórza, lecz taka ocena nie byłaby zbyt trafna. Żywe reakcje na wszystko, co się wokół dzieje, nie dowodzą, że nie stać go na odważną obronę. Dudek w obronie gniazda potrafi przeciwstawiać się silniejszym ptakom, np. krukowatym.

Dudek lubi ciepło i przylatuje z południa niezbyt wcześnie, choć nie tak późno jak np. kraska. Widujemy dudki na ich terenach lęgowych w połowie kwietnia. Biotopem tego ptaka są u nas nasłonecznione, w miarę wilgotne tereny, a zwłaszcza łąki i pastwiska, urozmaicone drzewami. Mogą to być też skraje lasów czy duże polany śródleśne i zręby. W okresie godów ptaki wydają swoje charakterystyczne głosy, które brzmią jak „udu-dudud", „udu-dud". Choć słyszalny z daleka, głos ten, delikatny i monotonny, łatwo uchodzi uwagi; często nie zauważamy go podobnie jak tykania zegara. Mimo to musiał być ludziom od dawna dobrze znany, skoro od niego to pochodzi nazwa ptaka w większości języków - także nazwa polską, a również łacińska: *Upupa epops*.

Dudek jest zdecydowanym dziuplakiem. Gdy jednak idzie o wybór miejsca na gniazdo, nie jest tak wybredny, jak np. kraska i niepotrzebna mu zaraz regularna dziupla w pniu wysokiego drzewa. Przeciwnie, wybiera najchętniej dziuple i zakamarki położone tuż nad ziemią. Nie tylko odkute przez dzięcioły dziuple w próchniejących wierzbach, ale np. nisze w pniakach pozostałych po'ścięciu drzew, a także' stosy drewna, gałęzi, kamieni, otwory w fundamentach budynków, stare ule itp. Są to miejsca dostępne dla wielu czworonożnych drapieżników, ale siedzące w gnieździe młode dudki mają znakomitą broń. Wystrzykują mianowicie z gruczołów kuprowych cuchnącą ciecz — prosto w nos napastnikowi! Dzięki posiadaniu tej broni dudki mogą kwaterować w miejscach, gdzie kręcą się szczury, koty czy łasice.

Zasiadłszy na jajach samica (która różni śię od samca bardziej stonowanymi barwami i nieco krótszym „pióropuszem") prawie nie opuszcza „mieszkania", karmiona w tym czasie przez małżonka. Jej „areszt domowy" nie wygląda jednak aż tak, jak u spokrewnionych z dudkami dzioborożców, u których samica na czas wysiadywania zostaje zamurowana w dziupli zeschłym kałem, a samiec podaje jej pokarm przez pozostawiony mały otwór w tej „ścianie".

Karmieniem młodych zajmują się oba stare dudki, znosząc im na wyścigi owady (te, którymi same się żywią). Bywa, że gdy jeden z rodziców boi się podlecieć do dziupli z pokarmem, bo np. widzi w pobliżu człowieka, drugi odbiera mu zdobycz przemocą i sam niesie do gniazda. Młode dudki mają duże, białe zajady i żebrzą o pokarm jak ptaki wróblowate, co wskazuje na pewne pokrewieństwo dudków i wróblowców. Dudczęta mają też - gdy trochę podrosną — zwyczaj wyglądania z dziupli i dopominania się o pokarm. Łupem dudków padają turkucie, różne chrząszcze, szarańczaki, muchy, wydłubują też one z gleby dżdżownice. Dudek ma długi dziób, ale dość krótki język, co sprawia, że pochłania on swoje owadzie ofiary w osobliwy sposób. Można rzec - wrzuca je sobie do dzioba. Chwyta mianowicie owada, podrzuca w górę i nadstawia otwarty dziób...

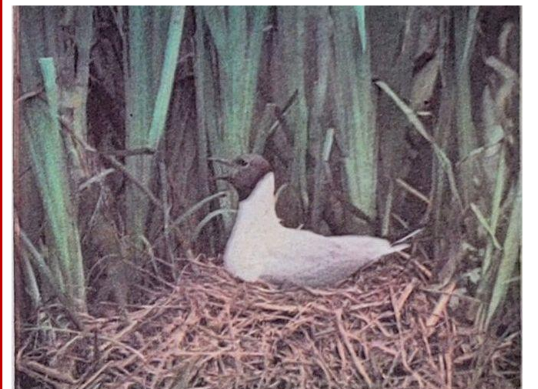
Niestety, owady polne i łąkowe są dziś naszpikowane środkami owadobójczymi. Dudkowi zagrażają one podobnie jak innym ptakom - m. in. krasce. Chyba to głównie dlatego dudek staje się ostatnio mniej liczny. Nie ubywa go co prawda tak szybko, jak choćby właśnie kraski. Jest więc nadzieja, że jeszcze dość długo pozostanie w naszej przyrodzie, a nie tylko we wspomnieniach, powiedzonkach i przysłowiach.

Dudek robi na ludziach wrażenie istoty groteskowej i komicznej. Nie przypadkiem od niego wziął swą nazwę popularny warszawski kabaret. W przysłowiach też jest częsty, choć nie wszystkie one z przyrodniczego punktu widzenia dają się przyjąć bez zastrzeżeń. Najbardziej chyba znanemu powiedzeniu: „Każdy dudek ma swój czubek" trudno cokolwiek zarzucić, ale już określenie „śmierdzący dudek" nie tylko_nie oddaje prawdy o tym przedstawicielu ornitofauny, ale przyczynia się do wyrobienia mu niezasłużenie kiepskiej reputacji. Dudek, gdy o zapach idzie, nie różni się na niekorzyść od innych naszych ptaków.

Prawdopodobnie, chemiczna broń" młodych przyczyniła się do tej niepochlebnej opinii. Zresztą — młode nie zawsze korzystają z tej obrony i nieraz w niebezpieczeństwie wolą po prostu zaszyć się w najciemniejszy kąt swego mieszkania. Nie jest też prawdą, że jak dawniej pisywano - dziupla dudków stanowi jakieś ptasie szambo. Jest tam w istocie tak samo czysto, jak w dziuplach, większości śpiewaków, zwłaszcza że odchody młodych są wydalane w woreczkach (jak u wróblowatych) i zaraz rodzice je wynoszą. Być może do powstania wspomnianego powiedzenia przyczynił się fakt, że nieraz widujemy dudka krzątającego się koło placków krowich. Nic dziwnego —znajduje on tam sporo owadów. Zresztą zainteresowanie plackami krowimi wcale go wśród naszych ptaków nie wyróżnia. Taka np. czajka potrafi z kawałków zeschłych odchodów bydlęcych zrobić wyściółkę gniazda, a przecież nikt o niej nie powie, że śmierdząca...

**TOMASZ KŁOSOWSKI**
Fot. **autora**

# Zadania na maj



**1.** Zaobserwujcie, w jaki sposób samce ptaków sprawują pieczę nad wybranym terenem lęgowym. U ptaków wróblowatych manifestuje się to śpiewem - ale czy tylko? Zauważcie, w jakich miejscach śpiewają samce różnych gatunków i czy posiadają jakieś stałe „estrady koncertowe", i o jakiej porze doby najczęściej śpiewają? Jeżeli uda się Wam znaleźć gniazda i lęgi - zwróćcie uwagę w jakim okresie lęgu „pan domu" (czyli znalezionego gniazda) śpiewa, a w jakim milczy. U różnych gatunków wygląda to różnie. Postarajcie się też stwierdzić czy w okolicy, gdzie prowadzicie obserwacje, nie ma samców, śpiewających uporczywie przez całą wiosnę w tym samym miejscu - tak zachowują się na ogół ptaki, które nie znalazły pary. Ile ich było, do jakich należały gatunków? Czy ich śpiew różnił się czymś od śpiewu innych przedstawicieli tego samego gatunku?

Kontynuujemy też obserwacje czapli i mew śmieszek - zbieranie danych na ich temat jest dla nas zadaniem roku! Czaple i śmieszki (patrz zdjęcie) w maju na dobre już wysiadują. Postarajcie się znaleźć ich kolonie i z grubsza oszacować liczebność par, ale nie wchodząc na teren tych „ptasich państw", gdyż wywołuje to niepokój i w efekcie - straty w lęgach.

**2.** Ogłaszamy kolejne, już wcześniej zapowiadane, zadanie na temat kraski, zredagowane wg instrukcji Zakładu Ochrony Przyrody UMCS w Lublinie, zbierającego dane o tym gatunku - m. in. na użytek Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt („ŚM" nr 12/85)

Pożądane są wszelkie, oparte na autentycznych obserwacjach, wiadomości o tym ptaku, a zwłaszcza pochodzące z okresu od 20 maja do 20 lipca (pora lęgowa kraski). Najważniejsze są dane o gniazdujących parach, ale także wiadomości o ptakach wędrujących. UWAGA! Przy każdej obserwacji podajemy datę! A poza tym - miejscowość (wieś, osada, leśnictwo), najbliższą większą miejscowość znajdującą się na mapie samochodowej województwa w skali 1:500 000, gminę i województwo, liczbę obserwowanych par lub pojedynczych osobników , dane o biotopie, o zasiedlonej przez ptaki dziupli, o obecności i liczbie podlotów, no i - wszelkie inne dane! Otrzymany materiał przekażemy ornitologom z Lublina, nie omieszkając co ciekawszych spostrzeżeń wydrukować w „ŚM".

**3.** Maj - to czas urządzania bukietów gniazdowych, pojników i dyskretnej obserwacji rozwieszonych wcześniej skrzynek.

# Nowi członkowie klubu

**Andrzej Chmielewski**, Krasińskiego 5a/15, 66-300 Międzyrzecz, **Witold Ciesielka**, ul. Staszowa 9a, 34-460 Szczawnica, **Rafał Dąbrowicz**, 87-325 Małki; woj. toruńskie, **Dariusz Dobosz**, ul. Puszczy Solskiej 8/31, 01,-390 Warszawa, **Jarosław Durkin**, Dąbrowskiego 16c/7, 74-200 Pyrzyce, **Piotr Kaczmarek**, 25-lecia PRL 6/6, 66-400 Gorzów Wlkp., **Robert Przybyła**, ul. Świerczewskiego 7/5, 58-400 Kamienna Góra, **Grzegorz Strózik**, os. Skalska 8/40, 32-340 Wolbrom.

## Panorama w Bad-Frankenhausen

***(„Septemwrijcze").*** Olbrzymi obraz-panorama powstaje w NRD. Jego treścią będą wydarzenia z 1525 r. Wtedy to chłopi niemieccy prowadzeni przez Tomasza Müntzera, kaznodzieję-buntownika, ruszyli do walki z wojskami książąt saksońskich i heskich. Bitwą zakończyła się tragicznie. Zginęło sześć tysięcy chłopów, a sam Müntzer dostał się do więzienia, gdzie wkrótce zmarł. Od tego czasu wzgórze, pod którym rozegrała się bitwa, nazywa się Schlachtenberg (*Schlacht* - bitwa, berg - góra). Panorama ma się znajdować w pobliskim miasteczku Bad-Frankenhausen. Stoi tam już budynek z salą o średnicy 44 metrów i wysokości 30 metrów. Na gigantycznym lnianym płótnie o powierzchni 1800 m² namalowanych zostanie około 3000 postaci naturalnych rozmiarów. Jedną z centralnych będzie właśnie Tomasz Müntzer.

Płótno na obraz wyprodukowane zostało w fabryce tekstylnej w Sursku (ZSRR).

Za cztery lata panorama w Bad -Frankenhausen ma być gotowa.

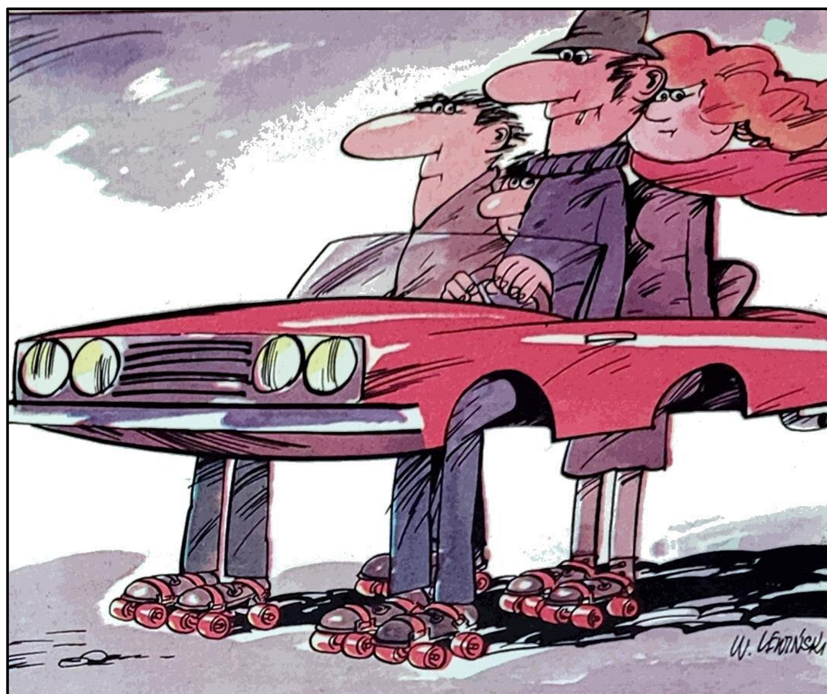
## Nagietek konkurencją dla korzenia żeń-szeń

**SZCZECIN (PAI).** W Zakładzie Farmakologii Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie przeprowadzono badania porównawcze popularnej w naszym kraju rośliny - nagietka, z korzeniem żeń-szeń.

Okazało się, że obie te rośliny zawierają wiele takich samych związków poprawiających kondycję fizyczną osób starszych i korzystnie wpływających na ich sprawność umysłową i układ nerwowy.



Autorką naszego portretu rodzinnego — Rzepinka jako Kopciuszek, a ja jako książę - jest Marysia Moskwa, którą zapisuję do Rzepklubu.



**Redaguje**
**Włodzimierz Lewiński**

Cześć!

Znów otwieram **Księgę Rekordów Rzepklubu** i czerwonym długopisem wymazuję dotychczasowy rekord w robieniu łańcuszka szydełkiem na czas, należący do **Adama Kossakowskiego. Adam wydziergał 7 metrów** w 3 godziny. Rekord został pobity! **Adam Łomiński** przysłał mi 15 metrów i 30 centymetrów wełnianego łańcuszka, którego wydzierganie zajęło mu też 3 godziny!

Rekord jest ważny — podpisy świadków (dorosłych) są. Podczas bicia rekordu nie robiono pomiaru siły wiatru, więc uznaliśmy wyczyn Adama **Łomińskiego** za rekord halowy.

★

W numerze 38 ogłosiłem rekord **Agnieszki Dyrek** (w skakaniu na jednej nodze). Nasz redakcyjny kolega red. Chochlik Drukarski zniekształcił nazwisko rekordzistki. Przepraszamy!

★

**Angelika Kosińska** pisze, żę ma już grządkę, ale nie wie co na niej zasiać?

Oczywiście rzepy, Angeliko. Dużo **rzepów.**

★

ANEGDOTKI

***— Zamek, który zwiedzamy, pochodzi z czternastego wieku, a studnia, którą właśnie wiercimy na dziedzińcu, będzie z dwunastego wieku...***

★

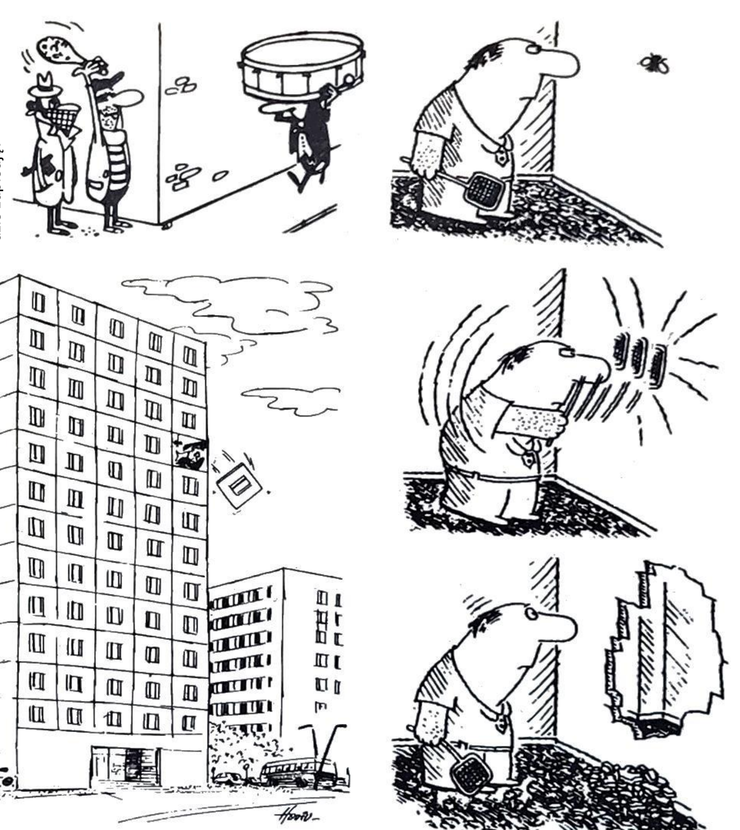
***— Jeśli chcesz coś w życiu osiągnąć, skorzystaj z mojej rady! — ?..***
***— Nigdy nie korzystaj z cudzych rad!***

★

Te dwie anegdotki przysłała mi **przed kilkunastu** laty **Lila Tokarska** — pierwszy członek Rzepklubu. Rzepklubowicze, wyślijcie do niej kartki z całej Polski z pozdrowieniami! Będzie miła heca. Oto adres: **ul. Mickiewicza 28 m. 12; 22-102 Chełm Lubelski.**

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

**RZEPKLUB**
Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Marcin Łokciewicz** (członek klubu) i **Grzegorz Starosta**, którego dziś zapisuję.



Jej syn nie próbował już odpowiedzieć. Ze złością patrzył na kaprala.

- Co do śledztwa - Starsza Pani zwróciła się do Mazanowskiego - nie mogę panu pomóc. Spałam. I wszyscy spali. A czarów - zakończyła stanowczo — nie ma.

Skrzywiłam się. Co ona mogła wiedzieć.

Kapral ruszył do drzwi, ale nagle zatrzymał się.

- Ale może on - skinął na Chłopaka. - Albo ta mała...

- Wiecie coś? - spytała Starsza Pani.

Zgodnie zaprzeczyliśmy.

Kapral z powątpiewaniem obserwował chłopaka. Podejrzewał go, ale nie umiał sprecyzować, o co właściwie.

Ciągle patrzyłam na Piękną. Niepokoiła się czymś. Jej ręka znów musnęła Starszą Panią, która odwróciła głowę i powiedziała ciepło:

- Mów, jeśli coś wiesz. To dobrzy ludzie. Porządny człowiek. I jeśli coś złego się dzieje, należy im pomóc. Wiesz coś?

Piękna skinęła głową. Jej ojciec z dezaprobatą zacisnął usta. Okulary miał już na czubku krótkiego nosa; uratował je w ostatniej chwili.

- Nie mogłam spać - powiedziała Piękna - i stałam przy oknie. Patrzymał na sąsiedni ogród.

I ja, i Chłopak wsłuchiwaliśmy się w jej głos, trochę niższy, niż oczekiwaliśmy, i może mniej śpiewny, niż przystało takiej syrenie, ale dostatecznie urzekający. Spostrzegłam, że w chwili, gdy zaakceptowałam głos Chłopak także skinął głową, jakby uczynił to samo. Czyżby wcześniej nie słyszał Pięknej!

- I tam, w tym ogrodzie...

- Mów, mów - wtrącił skwapliwie jej ojciec. Przed chwilą miał ochotę, żeby milczała, teraz ją zachęcał, to było podejrzane. - Jeśli tylko coś wiesz, to mów.

Wydawało się, że nagle poweselał.

- Ten ogród - dodał - naprawdę może kryć rozwiązanie zagadki.

- No - ppwiedziała Piękna niepewnie - było jasno, bo świecił księżyc. I w ogrodzie widziałam jakiegoś mężczyznę, który dźwigał ciężkie torby czy worki. I jeszcze kogoś... - zerknęła na mnie i umilkła.

- Kogo?

- Nie wiem, mogło mi się zdawać.

- Proszę mówić - nalegał kapral.

- Jakieś dziecko - bąknęła i przysięgłabym, że poprosiła mnie wzrokiem o wybaczenie. - Na pewno jakiś chłopiec.

- Kiedy to było?

- Koło drugiej.

- Nie spałaś? - zdumiała się Starsza Pani.

- Nie mogłam - powiedziała, a jej ojciec znów się wtrącił:

- Nie spała, to nie spała. Ważne, co widziała w tamtym ogrodzie.

- Marzyłaś? - zachichotała Starsza Pani. - Jakiś chłopak, co? Został tam w mieście?

Piękna zarumieniła się ślicznie, a Chłopak obok mnie zgrzytnął zębami.

- Co to były za torby? - kapral znów trzymał w ręku notes.

- Nie wiem. Duże. Może worki.

- W sąsiednim ogrodzie?

Piękna przytaknęła.

Ręce Starszej Pani leżały bezwładnie na podotku i były białe, jak kartki papieru. Słońce zaczęło już zaglądać do pokoju, a wzrok Starszej Pani, nagle znieruchomiały, błądził gdzieś za oknem wśród sosnowych gałęzi pełnych czerwonego blasku.

-To niemożliwe - powiedziała nagle. - Pohoży nie mógł tego zrobić.

Jej syn zaśmiał się krótko. Kapral kończył zapisywanie.

- Panienka będzie musiała wybrać się ze mną - oświadczył.

- To niemożliwe - powtórzyła Starsza Pani i opuściła głowę, odwracając się od okna. - To nie on. Każdy, ale nie on.

- Ogród nam jednak zabrał - podkreślił jej syn.

- Niczego nie wiesz - powiedziała tak ostro, jakby zabraniała mu się odzywać. - Nie pamiętasz. O niczym nie wiesz.

Ale Alicja oczywiście z panem pójdzie - oświadczył syn Starszej Pani tak, jakby jego matka w ogóle się nie odzywała. - Ja nie jestem potrzebny?

- Pan nie, ale ta mała - kapral popatrzył na mnie z namysłem - no, ona przecież u państwa nie mieszka i nie jest państwu potrzebna, to może ona też pójdzie.

- Nie daj się. Maga - uśmiechnęła się Starsza Pani.

Zdumiałam się, że zapamiętała moje imię.

Cdn.

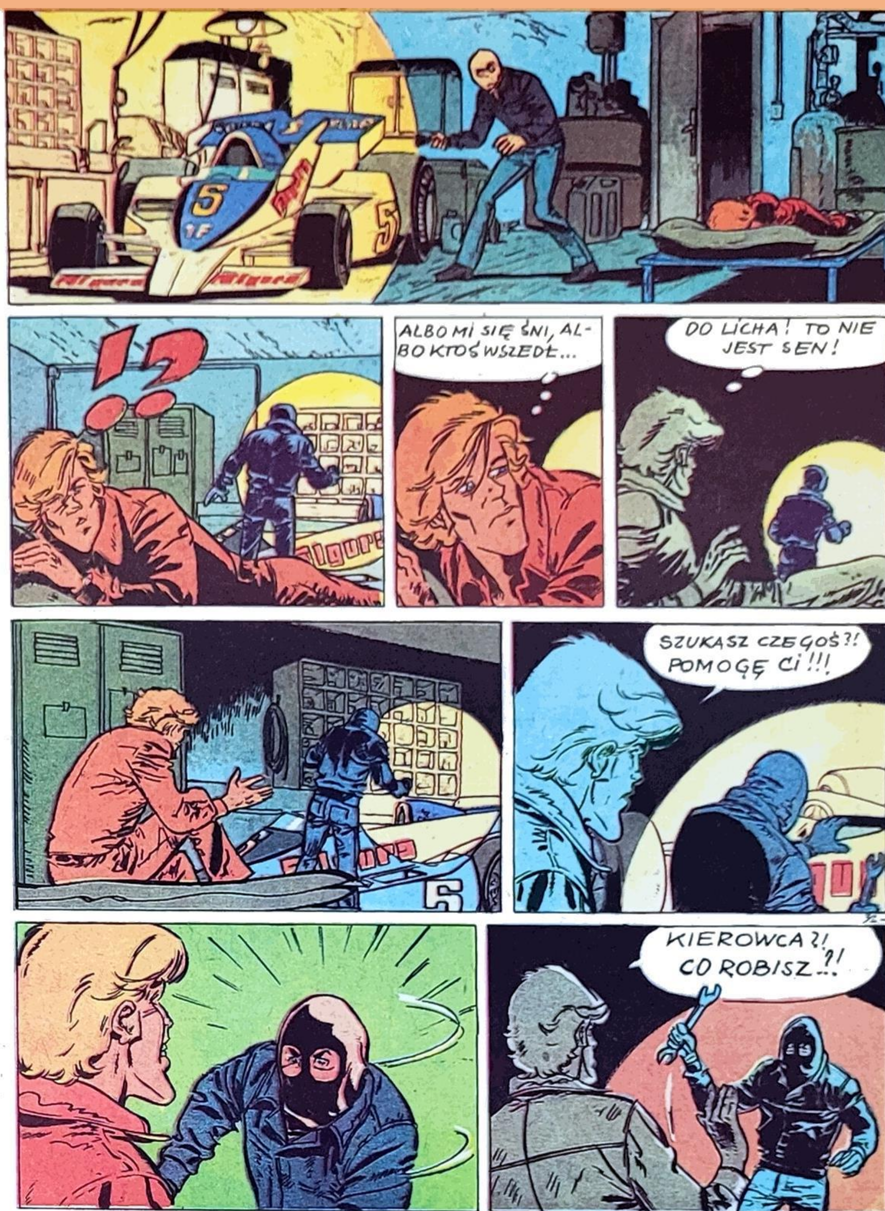
# „BŁYSKAWICA" – NA START!

Chr. Denayer - A.P. Duchateau

**5**

STRESZCZENIE: Zbliża alę kolejny wyścig sezonu o Wielką Nagrodę F1. Alain Chevallier ma uzasadnione podejrzenia: najpierw wypadek na torze, potem dziwne machinacje z samochodem rywala - Phila Castele. To może być łańcuch przypadków, ale czy tylko? Może kryją się za tym jakieś poważniejsze sprawy?





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 53 (3983)

Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska

DSP Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

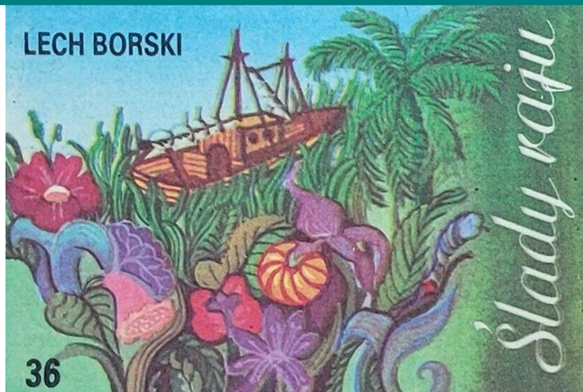
Nr zam. 1427/G. N-26
Nakład 439 000


NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

## UŚMIECH NUMERU

PEWIEN MIESZKANIEC dalekiego południa Europy postanowił spędzić urlop w Sztokholmie, stolicy Szwecji. Pierwszego dnia pobytu - deszcz leje jak z cebra, drugiego dnia- zacina, że nosa nie można wytknąć z hotelu, trzeciego - od rana plucha. Zirytowany południowiec biegnie do recepcji i woła:

- Czy tu zawsze o tej porze tak leje?!
- Ależ skąd, proszę pana! — odpowiada uprzejmie recepcjonista. - O tej porze mamy zazwyczaj już siarczysty mróz, wielkie zawieje i zaspy utrudniające poruszanie...




Kapral nie kręcił nawet, wszystko opowiedział. O czarach także. Patrzyłam na Piękną i choć jej nienawidziłam, cieszyłam się blaskiem jej oczu, bo spoczęły na mnie, kiedy się okazało, że jestem małą czarownicą. Chłopak cichutko dyszał obok mnie, przejęty obecnością Pięknej, trochę smutny, bo nie zwracała na niego uwagi. Uszczypnęłam go nieznacznie i nie powstrzymał całkiem babskiego, donośnego pisku. Wszyscy drgnęli z zaskoczenia. Piękna ledwie powstrzymała śmiech, szybko zasłoniła usta, a potem już nie odrywała ode mnie wzroku.

Kapral wznowił zeznania, ale niedużo już tego miał - zamilkł wreszcie i gapił się na Starszą Panią, która siedziała tak, jakby udzielała audiencji, i gotowa była z nieskończoną cierpliwością czekać aż on wyłuszczy, po co się dobijał do jej domu. Bo fakt, że zdarzyło się włamanie, zupełnie jej nie interesował na razie. Czary może troszkę bardziej.

Kto czarował? - spytała. - Ona?

Wskazała mnie suchą dłonią. Skuliłam się ale jej gest nie był oskarżycielski, oskarżał kaprala, że jak dziecko dał się nabrać tej gromadzie przed sklepem.

-.Tak - powiedział i stuknął obcasami. Nie miał wyjścia. Spodziewał się, że Starsza Pani wreszcie go odprawi i gotów był na to, że odprawa będzie szorstka i chłodna. Ale Starsza Pani zwróciła się do syna.

- Ten człowiek jest funkcjonariuszem - poinformowała go, jakby syn nie stał przez cały czas za nią i nie słuchał - I prowadzi śledztwo w sprawie włamania do sklepu. I czarów-dodała po chwili, z trudnością, jakby to słowo nie chciało się zmieścić w jej gardle. - Obudził nas, ponieważ sądzi, że coś wiemy. Tylko nas pan obudził? - zwróciła się do kaprala.

- Tak - odparł niepewnie.

- Jak widzisz, nie jestem taka stara, bezradna i nic nie znacząca. Kiedy tylko jest włamanie we wsi - mówiła Starsza Pani - budzą przede wszystkim mnie. Jak widzisz, posiadam jakieś znaczenie. Jak widzisz, nie nadaję się do ciepłego kącika w twoim mieszkaniu.

Syn Starszej Pani wzruszył ramionami i poprawił na nosie okulary.

- Mamo!

- Zawsze pomagałam ludziom i jeszcze przez jakiś czas będę to robić - oświadczyła Starsza Pani. - Masz teraz swój dowód, że jestem tu potrzebna.

Mówiła coś jeszcze, dowodząc, że powinna zostać w osadzie, opiekować się ludźmi i wychowywać Chłopaka, i że żadnej pomocy nie chce od nikogo. Wezwała syna, gdyż dawno go nie widziała.

Kapral słuchał, pochyliwszy gowę, chyba niczego nie rozumiał. Chłopak nagle rozluźnił się, ciągle istniała dla niego Piękna i tylko ona była ważna, ale dotarły do niego słowa Starszej Pani o wychowaniu: zaczął mieć znów nadzieję, że Starsza Pani go nie opuści.

- Zatem - zakończyła Starsza Pani - zostanę.

- Mamo!

Piękna szepnęła coś bezgłośnie i zwróciła się do ojca, ale po sekundzie zrezygnowała z powtarzania słów. Tylko delikatnie uniosła śniadą, szczupłą dłoń i musnęła ramię Starszej Pani.

- Ty nie musisz zostawać - stwierdziła sucho Starsza Pani. - Masz swoje zajęcia i nie lubisz tu przebywać. Nie, to nie. Zostawisz mi Alicję na wakacje. I możesz jechać. We trójkę sobie poradzimy.

Dokończenie na str. 7